PIOSNKI I ARYE

Z ROZNYCH

OPEROW I KOMEDYI

ZEBRANE

WIELĄ

NOWEMI TEXTAMI

POMNOŻONE.

Mnie chociaż głód doymuie, Lecz duszy mey nieszko-
Śpiewaniem biedę truię, Wesołość troski słodzi. (dzi,

BOGUSŁAWSKI.

(6. Ark[illegible] [illegible] 5.)

1 8 0 6.

Z KOMEDYI
TACZKA

Patrzcie Bogacze świata!
Jak mało człeku trzeba:
Kochania w młodę lata,
Na ſtarość kawał chleba:
Gdy chceſz mieć to oboie,
Pracuy i bądź poczciwy!
Ja zawſze pcham taczkę moię,
I ieſtem znią ſzczęsliwy.

Ci ſię funduią w mury,
Ci w koſztowne ubiory,
Ci biednych drą ze ſkury,
Ci w karty robią zbiory.
Niech graią, niech ſię ſtroią,
Niechay budnią dziwy,
Ja zawſze pcham taczkę moią,
I ieſtem znią ſzczęsliwy.

Gdy na świat zwracam oko,
Widzę go w moim kole,
To dzwono raz wyſoko,
Drugi raz ieſt na dole.
Tak częſto poſtać ſwoią
Odmienia los zdradliwy.
Ja zawſze pcham taczkę moią,
I ieſtem z nią ſzczęsliwy.

KRAKOWIAKI I GORALE

Z OPERY

C U D.

A R Y E.

BASIA.

Mospanie Kawalerze
    Nie żeń się proszę że mną,
Bo ia powiadam szczerze,
    Że nie będę wzaiemną.
Natura kochać każe,
    I mnożyć swoie plemię,
Ja ktobie mam odrazę,
    Proszę zaniechayże mię.
Gdzie iest w Małżeństwie zgoda,
    Tam słodko lata schodzą,
Tam w domu iest swoboda,
    Tam się i ludzie rodzą.

Lecz

Lecz gdzie w małżeńſkie łożko,
Niezgodę diabeł wdmuchnie,
Tam żonie ſchnie ſerduſzko,
Mężowi głowa puchnie.
Nie zda ſię baran kozie,
I kaczka niechce kruka,
Wabią ſię ptaſzki w łozie,
Każdy ſwoiego ſzuka.
Gdy ſię w niewoli żyie,
Nie maſz tam ſwey luboſci,
Pies na powrozie wyie,
Każdy pragnie wolności.

D O R O T A.

Rzadko to bywa na świecie,
By ſię małżenſtwo kochało,
Chociaż w młodości ſą kwiecie,
Chociaż ſię równo dobrało,
Tym gorzey gdy żona żwawa,
A mąz ledwie ſię iuż chwieie,
Próżno ſię praca nadawa,
Jak lód przy ſłońcu topnieie.
Stachu tyś zranił mą duſzę,
I ſzczerze ci wyznać muſzę,
Że gdy mam ſtarca przy ſobie,
W ten czas ia myślę o tobie.
O bodaybym cię nie znała!
Niebyłabym cię kochała!
Ty mnie tak dręczyſz niebogę,
Że bez cię wytrwać nie mogę.

J O N E K. *(Mazurek.)*

Oda, da, da, da, da, da, tańcuymy weſoło.
Skaczcie chłopcy, ſkaczcie dziewki, ſkaczmy wſzyſcy w koło.

Wy-

Wyidźcie do nas Panie Bartku, Pan Paweł
was prosi,
Bo dziś ieszcze chciałby urwać różyczkę u
Zosi,
Zosia czeka niecierpliwie, rychło wieczor
będzie,
Bo dostanie pięknyy czypek, choć róży po-
zbędzie
Dziś Pan Paweł pozna Zosie, czy mu żyła
wiernie,
Jeżli ieszcze koło róży ma kolace ciernie.
I wy Panie Bartłomnieju mieliscie te gody,
Keyscie chcieli urwac kwiatek u zoneczki
młody.
A więc dłuzey nie wstrzymuyta naszey lubey
pary,
Bo to młody zywiey pragnie, nizli weycie
stary.

HYMN MAŁZENSTWA.

Kobiety.

Zosiu ach iuz cię traciemy!
Jutro cię Panią uyrzemy!
Zbledn... kolor twóy rumiany,
Stracisz twóy kwiatek rózany.

Chłopcy.

Nie uważay miła Zosiu lepszy chłopak świeży,
Nizli kwiatek w pustym polu, co odłogiem
leży.
I wianeczek kiedy zwiędnie nic nie będzie
płacić,
A wy co go załuiecie, radebyście stracić,

Już

KOBIETY.

Już matuchnę twą ftradałaś,
Juz do obcych fię wybrałaś.
Już nie uyzryfz twey dziedziny,
Gdzie słodkie zyłaś godziny.

CHŁOPCY.

Skowroneczek pod kamykiem, łabędź wedle wody,
A słowiczek w chłodnym gaiu używa fwobody.
Tak też dziewcze w domu męża znaydzie wdzięczne mienie,
Bo tak weycie przykazało mądre przyrodzenie.

KOBIETY.

Dotąd nie miałaś zgryzoty,
Teraz poznafz co kłopoty.
Nie będziefz więcey tancowac,
Bo mufifz na chleb pracować.

CHŁOPCY.

Wfzakci każdy człek co żyie ftworzony do pracy,
A ci co nam chleb ziadaią, fą iftni próżniacy.
I wy dziewki, co w panieńftwie fwoie trofki macie,
Lecz w małżeńftwie fą rofkofze, których wy nie znacie.

KOBIETY.

Przyidzie iefzcze kłopot matki,
Jak cię obfiędą twe dzatki.
Na ten czas będziefz fzlochała,
Ześ fię Panną nie zoftała.

Chmiel

CHŁOPCY.

Chmiel ſię krzewi, Jabłoń rodzi i gniezdzą ſię ptaki,
By ſię wſzyſtko nie mnozyło nie byłby świat taki.
Nikczemnie ſię takie dziewki po świecie czołgaią,
Co ſię ſame iedne włoczą, a mężów nie maią.

A R Y A.

BARDOS.

Swiat ſrogi, świat przewrotny,
Wſzyſtko na opak idzie,
Kto nie wart, Pan ſtokrotny,
A człek poczciwy w biedzie.
Lecz rozum górę bierze,
Tym ſobie zycie ſłodzę,
I ia poroſnę w pierze,
Choć dziś bez botow chodzę
Nie mądry kto wśrzod drogi,
Z przeſtrachu traci męſtwo,
Im ſroźſze ciernie głogi,
Tym milſze ieſt zwycięſtwo.
Na górze mieſzka ſława,
A ſzczęście ieſzcze wyżey,
Lecz gdy chęć nie uſtawa,
Wnet ſię człek do nich zbliży.

Im frożey nas los nęka,
Tym mężniey ſtać mu trzeba,
Kto podło przed nim klęka,
Ten nie wart względów Nieba.
Mnie chociaż głód doymuie,
Lecz duſzy mey nie ſzkodzi,
Spiewaniem biedę trnię,
Weſołość troſki ſłodzi.

DUETO, STACH I BASIA,

B A S I A.

Raz na pniu miedzy dębami,
Gdzie ſiadſzy w parze Turkawki,
Dla iakoweyści zabawki.
Trzepotały ſię ſkrzydłami,
Patrząc na te ich ruſzanie,
Taka mię lubość przyięła,
Żem ſłodko Staſia ściſnęła,
I ztąd ſię wſzczęło kochanie.

S T A C H.

Raz nam ſię krówka ganiała,
A Baska przy mnie ſiedziała,
Nie wiem iak ſię to zrobiło,
Zemi ſię w oczach zaćmiło;
Boiąc ſię iakieyś zarazy,
Sciſnąłem Baſię dwa razy.
Ona mi zbronną nie była,
W ten czas ſię miłość ſtwierdziła.

S T A C H I B A S I A.

Odtąd iak ſię gdzie ſpotkamy,
Zaraz o krówce gadamy.
Lub ſię turkawki wſpomina,
A tak ſię znowu zaczyna.

Kiedy

Kiedy siedziemy we dwoie,
    Kiedy się z sobą bawiemy,
W ten czas zda się że oboie,
    Jedną duszyczką żyiemy.

A R Y A.

BRYNDAS.

Każda mi mówi dziewczyna,
    Zem chłopak chozy i rosły,
Wysmukły iestem iak trzcina,
    Chodzę iak żuraw wyniosły,
Wąs czarny, wargi zawiesiste,
    Usteczka kieby malował,
Ciałko białe i czyste,
    Bom się na mleku wychował.
Kiedy siekierką hercuie,
    Wszyscy odemnie zmykaią,
Dziewki mnie okiem rzucaią,
    Kiedy z Węgierska tancuie.
Będziesz się mogła pochlubić,
    Zes se Chłopaka dobrała,
Po ślubie mnie będziesz lubić,
    Byleś mię lepiey poznała.

MAZUREK GORALSKI.

MORGAL.

Darmo Kasia od nas stroni,
    Bo iuż Goral za nią goni,
Goral ma nogi bocianie,
    Kogo zechce to dostanie,
Próżno więc nie uciekayta,
    Lepiey się same poddayta,

Raz ſię Zofia Bartka bała,
I na górę uciekała,
Ale za to tez zwierzchołka,
Wywrociła w dół koziołka,
Paſterze ſię smiali z Zofi,
Bo widzieli u niey cofi?
Łapał Goral Jemiołuchy,
Skraść mu te chciały dziewuchy,
A że ſidła poruſzyły,
Same ſiatką ſię nakryły,
On im za te tez igraſzki,
Obom pogubił Goral ptaſzki,
Stała Panna nad ſtrumykiem,
I nazwała Janka bykiem,
On tez rożek ſe przyprawił,
Jak ią ubodł az rozkrwawił,
Teraz płacze i narzeka,
Nie nazyway bykiem człeka.

A R Y E.

J O N E K.

Kiedy ſię kobieta uſidzi,
Chocby był chłopak ze ſkały,
Taki mu węgiel podſadzi,
Ze wnet ſię rozpali cały,
Ten węgiel natura daie,
Przez niego wſzyſtko ſię rodzi,
Z niego swiat cały powſtaie,
On częſt kroc kłoci i godzi,
Taką to weycie broń maią, ſ-
Wſzyſtkie kobiety na swiecie,
Próżno ich chłopcy niechcecie,
Gdy na was oko rzucaią,
Chocby

Choćby naytęższe chłopaki,
Nigdy im w boiu nie ftarczą
Bo oni maią wey tarczą,
Co wszyftkie zmoze iunaki,

S T A C H.

Napatrzyłem się ia tego,
Jak męzowie zony zwodzą,
To nie lubią, co swoiego,
I często do inszych chodzą,
Ale też za swoie maią,
Bo poboczne marmuzele,
Tak im głowy przyftraiaią,
Ze chodzą kieby daniele,
Tak za zwyczay mówią w swiecie,
Wet za wet darmo nic niema,
Zrób ieden figiel kobiecie,
Ona ci odpłaci dwiema,
Ja niechcę więc zdradzać żonę,
Bo chcę, aby mnie kochała,
Aby mnie iednego miała,
A ia tylko iedną onę,

B A R D O S.

Niech ci daią, którzy są bogaci,
Nie ci, co przymus, lub interes maią,
Bo pierwsi daią, co darli z swych braci,
Drudzy do łaski wzgardę przyłączaia,
Lecz mi ten swiadczy dar zewszech miar drogi,
Co chętnie daie, choć sam ieft ubogi.

B A S I A.

Jeftem dobra iak baranek,
Jeftem flodka iak cukierek,
Gdy mnie nie zwodzi kochanek,
Kiey niechodzi do Fryierek.

Ale gdybym to dociekła,
Ze mnie Stafio ofzukuie;
Ze inną ścifka, całuie,
Stałabym fię ędzą z piekła,
Jeybym warkocze wyrwała,
A iegobym wałkiem fprała,
Takbym tłukła, takbym biła,
Ażbym zdradzac oduczyła,
Wiem ia iak w mieście mężowie,
Częfto żonom mydlą oczy,
Moie zycie, moie zdrowie!
Ja cie kocham z całey mocy!
Lecz fkoro za drzwi wychodzi,
To iuz żonę fwoią zwodzi.

C H O R.

Zyimy w zgodzie i w pokoiu,
Niedaymy fię gorfzyć światu,
Niema zyfku w takim boiu,
Który czyni krzywdę bratu,
BOG nas wfzyftkich równie ftwarza,
Równie nam fię kochać każe,
Tego zawfze upokarza,
Kto przez pychę równość maże.

D O R O T A.

Kiedy dziewcze w młodym wieku,
Swywolną fię czuiefz,
Nieślubuy ftaremu człeku,
Bo wnet pożałuiefz,
Ale kiedy z dobrey woli,
Już fię z nim połączyfz,
Nie fzukay obcey. fwywoli,
Bo zle zawfze fkończyfz.

Wy

S T A C H.

Wy chłopaki cudzey żony,
Nie pfuyta nikomu,
Bo z tey mody zarażony,
Tylko biada w domu,
Tak fię teraz w ftadlach pfuią,
Zonki i mężowie,
Ze ich dzieci nie zgaduią,
Którzy ich oycowie,

B A S I A.

Wanda leży w nafzey ziemi,
Co niechciała Niemca,
Lepiey zawfze żyć fwoiemi,
Niż mieć cudzoziemca,
Gdzie fię bardziey obcy siomek,
Niż rodak podoba,
Biedny bywa taki domek.
Traci fię chudoba.

M O R G A L.

Nie wierz nigdy fzarlatanom,
A fzanuy mądrego,
Niepomagay dumnym Panom,
Ku biedzie bliźniego,
Bo z czafem fię to nie uda,
Cnota weźmie gôre,
To nie będą żadne cuda,
Ze ty weźmiefz w fkorę.

B R Y N D A S.

Nie pogardzay ubogiemi,
Gdy ieftes bogaty,
Bo nie czynia nas wielkiemi,
Kleynoty i fzaty.

Nie

Nie wydzieray co cudzego,
Szanuy wszyſtkie ſtany,
Poznay w człeku brata ſwego,
A będzieſz kochany.

JONEK.

Strzezcie wianków ſwych dziewczęta.
Mawiała mi Ciotka,
Bo w miłości ieſt ponęta,
Zdradliwa choć ſłodka.
Dawniey chodził ślub na gody,
Przez cierniſte pole,
Teraz chodzi bez przeſzkody,
Ani ſię zakole.

BARDOS.

Wy uczeni którzy wſzędzie,
Cierpicie dla cnoty,
Nie zawſze tak wam źle będzie,
Nie traćcie ochoty,
Służyć ſwey oyczyźnie miło,
Choćby i o głodzie,
Byle w ludziach światło było,
A ſława w Narodzie.

CHOR GENERALNY.

Poczciwość, miłość wierność, i zgoda,
Niechay pod naſzym dachem panuie,
Niech nigdy u nas prywatna moda,
Głów nie zawraca, ſerca nie pſuie
Niech to świat pozna że gdzie proſtota,
Tam ieſzcze ſzczera zoſtała cnota.

DO ODDALONEY.

O jak przykre chwile!
Gdy cię niemaſz pędzę!
Nie ieſt w mey to ſile
Zmnieyſzyć moię nędzę.
I gaik zielony,
Gdy cię nie maſz nudzi,
I dar twey p ęknosci
Oka nie nłudzi,
Oka nie ułudzi.

Gdy dzień kiedy widzę,
Nie maiąc cię zbliſka.
Z roſpaczy mey ślidzę,
Twoiego ſiedliſka,
A gdy tak nieſtety!
Los znaleść nie zdarza,
Zdaleka od mey mety
Smutek mnie umarza,
Smutek mnie umarza.

Na głos twoy ſłyſzany,
Serce żywiey biie,
Krew wre na przemiany,
Gdy cię uyrzę, żyię,
Gdy rzeczeſz co domnie,
Roſkoſz Niebios czuię,
Gdy scisnieſz mnie ſkromnie,
Sam ſię nie poymuię,
Sam ſię nie poymuię.

NA

NA POWROT TEYŻE.

Jak w tym oddaleniu
Smutne chwile płyną,
Wſzyſtkie w przyrodzeniu
Powaby mi giną,
Łąki i gaiki.
Gdyś ty z nich odięta,
Stawia obiekt dziki,
Niknie ich ponęta,
Niknie ich ponęta.

Gdy dzień ieden minie,
Że cię nie zobaczę,
Iſtność moia ginie
Przez łzy i roſpacze,
Żal me ſerce wzruſza.
Płacz chwile zabiera,
I ſtrapiona duſza,
Już prawie umiera
Już prawie umiera.

A kiedy ſię wracaſz,
I znow cię zobaczę,
Bieg krwi moiey zwracaſz,
Serce we mnie ſkacze,
Niebo mi odmykaſz,
Gdy uſta otworzyſz,
A gdy mnie dotykaſz,
Roſkoſz we mnie tworzyſz,
Roſkoſz we mnie tworzyſz.

Z KOMEDYI
POD TYTUŁEM:
WDZIĘCZNI PODDANI PANU.

DUETTO.

WAWRZEK Z MARYNĄ.

BOGU niechże będzie chwała!
Że wſparł naſze przedſiewzięcia
Oleſia męża doſtała,
A my dobrego w nim zięcia.

M A R Y N A.

A więc tedy na weſele
Znaydzie ſię proſiak i ciele,
Z zabitey nie dawno świnki,
Są kiełbaſy, połcie, ſzynki,
Kaczka, Jendyk, Gęś, Kapłonek
Piwo i miodowy trunek,
Lecz gorzałka nie ze wſzyſtkiem,
Bo cokolwiek trąci żydkiem.

W A W R Z E K.

Moia żona więcey warta,
Z ſerca dla ſąſiad otwarta,
I życie z niemi poſpołu,
Niż z całego pieczeń wołu.

OLESIA.

Drogi kwiecie wianku luby,
Skroni dziewiczey ozdobo,
Bliſka chwila twoiey zguby,
Zal zalewa łzami oczy,
Gdy wſpomnę, że w czyſtym zdroiu,
W którym myiąc ſię ze znoiu,
Nie uyrzę moich warkoczy,

BARTEK.

Chciey Oleſiu zważyć ſobie,
Młodości ludzkiey koleie,
Schnie kwiateczek i więdnieie,
Jeżli go kto nie obierze,
Nie iedna płacze dziewica,
Ze gdy wioſny czas upłynął.
Zniknęła piekność z iey lica,
I Kwiat z czoła marnie zginał.

OLESIA Z BARTKIEM *(DUETTO.)*

Niechayże tedy na ſtronę,
Uſtąpią wſzelkie kłopoty,
Niechay przez śluby zbliżone,
Naſtaną chwile pieſzczoty.

WAWRZEK.

Słyſzałem, gdy byłem chłopak,
Że nie będzie iak świat światem,
Polakowi Niemiec bratem,
Dziſiay widzę wſzyſtko opak.
Gdym był Rotmanem do Gdańſka,
Wyſtroiony Niemiec z polſka,
Gdy pſzeniczki tanio kupił,
Na litkup ſię z Szyprem upił,

I rzekł dawfzy piwa kofze,
Mofpan Polak pryiąc profzę,
Nie raz i mnie wiele mało
Łyknąć przytym fię doftało,
Ten traktament, ta gościna,
Gdy tę grzeczność przypomina,
Chcieycie Wafzmość Mofpanowie,
Wypić z nami młodych zdrowie.

JOHAN *Mafztalerz.*

Jeśli Raiem ieft Warfzawa, ia wieś nazwę Niebem,
Tam nie dadzą darmo wody, tu częftuią chlebem.
Tam ferwatkę drozey płacą, niźli tu śmietanę,
Tu dziewczęta gdyby róże, a tam malowane.
Tęgie, pulchne, razne, hoże, choć proftego bytu,
Warfzawianki fą od głodu, te od apetytu.
Przy tey prawdzie inne myśli niech idą na ftronę,
Boday z młodu hulać w miaftach, a na wfi brać żonę.

MAŁE DZIECI.

Racz przyiąć daniny Panie,
Którę w tych kwiatkach fkładamy,
I łafkawie fpoyrzeć na nie,
Wfzak daiemy to co mamy,
A gdy z nas doyrzeią chłopki,
A każda też z nas dorośnie,
Co rocznie przy każdey wiośnie,
Przynofić ci będziem fnopki.

Niech

B A R T E K.

Niech oznacza wdzięczność Panu ta ſzczęſna przygoda,
Że ſię ſtała ma zdobyczą choża Panna młoda
Ładniey będziem w iego włościach znać po młodym kwiecie,
Bo iak mówią gdzie ieſt dwoie, tam będzie i trzecie.

M A R Y N A.

Nie chciey Coruś długo gadać o Raiowym drzewie,
Jak ſię z niego rwać owoce zachciewało Ewie.
Lecz kiedy ſię tey powſzechney przykład wiedzie Matki,
Jedz Jabłuſzka, kochay Męża, miiay chłopców ſiatki.

O L E S I A.

Maiąc męża miiać innych nauka mi dana,
Lecz nie wadzi na dobrego miło ſpoyrzeć Pana.
Każda z dziewcząt być potrafi przez czułość miſterną,
Wdzięczna Panu, miła chłopcom, a mężowi wierną.

W A W R Z E K.

Kiedy człeka przy ſtarości opuſzczaią grzechy,
Odradza ſię w nim krew młoda z dziateczek pociechy.

Drga-

Drgaią żyły przy weſelu, chociaż trzeſzczą
kości,
Dawſzy krzyżyk oblubieńcom wyſkoczę z radości.

DZIWCZYNA MAŁA.

Co Matula grzechem zowie, widzę dziſiay
z bliſka,
Jak ſię Bartek do Olſi przyſuwa i ściſka.
Tak i ze mną pono będzie gdy przebędę
wioſnę:
Wſzak parobcy choże dla mnie a ia dla nich
rosnę.

BAKAŁARZ.

My to radzić, my opiſać potrafiem uczeni,
Co ſię marzy przy weſelney flaſzcze i pieczeni,
A to każdy młody śladem niech wolnego
ſtanu
Przyidzie ślubny, płodzi ſynów, na uſługi
Panu.

CHŁOPCZYK MAŁY.

Mnie Bakałarz choć mądry nie wywiedzie
w pole,
Lepiey igrać z dziewczętami, niż ſię uczyć
w ſzkole.
Gdy wytrząſam kieliſzeczki ſkacze do upadłey,
Myślę: boday Bakałarſką ſztukę myſzy ziadły.

Wſzy-

S W A T.

Wſzyſtkim świata Bakałarzom nigdy ſię nie uda,
By bez czarow równe moim robić mogli cuda.
Będąc światem każdy widzi co ſię dziſiay ſtało,
Z dwoyga ludzi płci przeciwney iednem zlepił ciało.

MUZYKANT.

Poki żyiem pochulaymy dziſieyſze weſele,
Na myeh dutkach z uprzeymością niechay z wami dzielę.
Wykrzykuycie i wy ze mną połączeni ślubnie
Niechay żyie naſz Pan długo choć nas czaſem ſkubnie.

J O H A N

I nie chłodno i nie głodno wſzyſtko wyśmienicie,
Nie maſz widzę nic lepſzego iako na wſi cie.
Niech ſię teraz w kąt ſchowaią Warſzawſkie Nalewki,
Kiedym wieyſkie wytańcował i wyściſkał dziewki.

O R G A N I S T A.

Gdy przy godach Organiſta ieſt troſzki piiany,
Skaczą palce po klawiſzach, acz nie brzmią Organy

Nie-

Niechayże to razem z Panem nam będzie na zdrowie,
Raduymy ſię wſzyſcy, iak ia co mam miodek w głowie.

JOHAN.

Mamże mówić, iako ſzczery przyiaciel choć obcy,
Jużby ſię wam przyieść na wſi powinni parobcy.
Gdy mnie wdzięki twe czaruią i wzroczek miluchny,
Ach racz mnie Panną młodą ſtać ſię dziſiay z Druchny.

DRUCHNA.

Zawſze ſobie nucę ſpiewam z Matki mey powieści,
Nie wierz chłopcu Warſzawſkiemu choć ſię z tobą pieści.
Jeden prawie ieſt pożytek i iedna poſługa,
Warſzawiaka wziąść do pracy, a Wilka do pługa,
Możeby w tym Warſzawianin znalazł wſtręt i dziwy,
Że w kwiateczkach i wianeczkach wieyſkich ſą pokrzywy.
Tu inaczey chłopcy biedne ſwą umieſz zdobić,
Troſeczkę ſię poſzaleie, z reſztą na chleb robić.

Tu

Tu nie znaią co to bąki ſtrzelać, wiatry gonić,
Tu ieſt moda ſpólnie z czoła pot z kochanką ronić.
Jeſzcze mi ſię nie chce męża, bom młoda po części,
Niechże więc Panu Janowi Bóg w Warſzawie ſzczęsci.

TANIEC

KOSCIUSZKI.

To nam dzieci to nam prawy,
Gdzie ochotnie wieſniak ſpiewa,
Gdzie go do roli uprawy,
Dobroczynney miłosć wzywa.

Tam gdzie poddani ſą dziatki,
A Pan nie zna, ze ieſt Panem,
Dzielą z nim prac ſwych oſtatki,
Czczę go Oyca ſwego mianem.

Gdy cię Panie takim znamy,
Wielbiem w tobie ten dar Bozy,
I nad ſamo zycie drozey.
Ceniemy cię i kochamy.

Z KOMEDYI

HENRYK SZOSTY NA ŁOWACH

PIOSNECZKA.

Kto żąda szczęścia od świata,
Niech się do niego stosuie,
Niech się przemysłem kieruie,
Niech nie ma względu na brata.
Bo tam gdzie cenią pozory,
Tam szczerość nie wiele nada,
Intryga idzie do góry.
A zasługa upada!
Ani cię rozum zaleci,
Ani cię cnoty wzbogacą,
Kto nie ma pierza nie wzleci,
Gdyś goły zawsześ ladaco,
Ten błyszczy, ten ma honory
Kto liczne złoto posiada,
Intryga idzie do góry,
A zasługa upada!
Gdy nie masz z bogactw zalety,
Płaszcz się przed Panem bogatym,
Lub szukay ładney kobiety,
Dziś całe szczęście iest na tym.
W Swiątynie, w Miasta, na dwory,
Wszędy niesłuszność się wkrada,
Intryga idzie do góry,
A zasługa upada!

DO ZOFII.

Raz patrzaiąc na mą Zofię,
Gdy ſkronie wienczyła kwiatem,
Tys ieſt rzekłem moim swiatem,
Ty ſtanowiſz o mym loſie.
Wzrok twóy czuły, lub okrutny,) *bis*
Jam ſzczęsliwy, albo ſmutny.)

Gdyby mi wybierac dano,
Czyli wolę ſkarby złote,
Czyli mą Zofię kochaną,
I iey wdzięki, i iey cnotę.
Rzekłbym: weź złoto, kamienie,) *bis*
Ja wolę Zofi zpoyrzenie.)

Roza co dzień tylko żyie,
Jednak z zefirem omdlewą,
Słowik co ſię w lisciech kryie,
Przez wioſnę ſwey zonce spiewa,
Ty Zofiu w młodosci kwiecie,) *bis*
Chceſz żyć ſama na swiecie?)

Nie tak Paſterka ſzczęśliwa,
Której zaletą ozdoba,
Ni co ſię wielu podoba,
Ale ta, co żyie tkliwa,
To powiedzieć może — Wierzę,) *bis*
Jeſt ktoś, co mnie kocha ſzczerze.)

Ach ieſt co dla Zofi żyie,
Co ią nadewſzyſtko ceni,
Miłosć on ſwą wierną kryie,
Niech ſię Zofia nie rumieni,
Lecz choć uſta nie mówiły,) *bis*
Przeciez go oczy zdradziły.)

ZOSIA W OGRODKU.

Chciało ſię Zoſi iagodek,
Kupić ich za co nie miała,
Jaś ich miał pełen ogrodek,
Ale go proſić nie chciała,

Wnet ſobie ſpoſób znalazła,
Rankiem ſię z chatki wykradła,
Cicho przez płotek przelazła,
Wisnie Jankowi wyiadła.

Poznał ſię Jaſiek na ſzkodzie,
Wróble to mówił zrobiły,
Poſtawił ſtracha w ogrodzie,
Nie będą więcey gościły.

Na tyczce iak ſię należy,
Kapeluſz pięknie oſadził,
Nawieſzał ſtary odzieży,
I ſtracha w ſadku poſadził.

Zoſia ſię ſtracha nie bała,
Szczęśliwie płotek przebyła,
Z nowey ſię ſtuczki naśmiała,
I nową ſzkodę zrobiła.

Ale ſię Jaſiek domyślił,
Co to za ptaſzek tak śmiały,
Nowe ſidełka wymyślił,
I nie źle mu ſię udały.

Na mieyſcu tyczki przybrany,
Cicho przy drzewie ſam ſtaie,
Odział ſię w ſtare łachmany,
I niby ſtracha udaie.

Po-

Podług swoiego zwyczaiu,
Zosia gałązki przygina,
A tuś mały hultaiu!
Złapana biedna dziewczyna.

I tak iak słuszność kazała,
Skarał złodzieia przy szkodzie,
Z początku Zosia płakała,
Smiała się potym przy zgodzie.

KROSIENKA.

Próżno mi Matko stawiasz krosienka,
Inna mię teraz mysl wiedzie,
Ach! pozwol raczey wyirzeć z okienka,
Czyli móy Filon nie iedzie.

Gdyśmy na siebie zpoyrzeli mile,
Powiedział tylko dwa słowa,
Bez niego teraz przykre mi chwile,
On moiey duszy połowa.

Cóż go tak długo tam zatrzymało?
Droga mu iest daleka,
Serce on moie zna ieszcze mało,
Które na niego tak czeka.

Przez ten ma iechać gaik móy miły,
Kiedyż twarz iego zaświeci?
Ptaki się ztamtąd nagle ruszyły,
Zapewne on to iuz leci.

I Sroczka z płotu ſkrzeczy na niego,
Cóż to? nie widać go ieſzcze,
Filonie na blaſk wzroku twoiego,
W ręce z radości zakleſzcze!

Otoż i widać gość luby iedzie,
S rcu moiemu zyczliwy,
Miłość w te ſtrony wzrok iego wiedzie,
A pod nim igra koń ſiwy.

Siądę w kroſienkach na moment miły,
Abym tę radość ukryła,
By nie zrozumiał Filon przybyły,
Żem ia tu po nim teſkniła.

KWIATKI.

Tylko com uyrzał roſkoſzne kwiaty,
Tylko com począł wielbić ſzarłaty,
Juz one zerwał prędki młodzieniec,
Komuś na wieniec.

Już z nich Jozefek bukiet ukręca,
I na dar wieczny już go poświęca.
Gdzież to idziecie miłe kwiateczki?
Do rąk Haneczki.

Winſzuię tego wam pączki lube,
Macie dla ſiebie zupełną chlubę,
Los wam zbyt ſzczęśny u ſwey Bogini,
Jozef móy czyni.

Tyś

Tyś to być Nimfo zapewne godna,
Sama tych kwiatków Pani swobodna,
Nim ten bukiecik wdzięczny ulęże,
Pieść go oszczędnie.

Co piękność w sobie i wonią mieści,
Tym się piers, oko i dłoń twa pieści,
Sprawca tych pieszczot w podobney probie,
Chce ich po tobie.

Ciesz się Haneczko z takiey ofiary,
A na podobne zdobądź się dary,
Masz mu dać i ty wzaiemny datek,
Za kwiatki kwiatek.

CZUŁE WYRAZY.

Śliczna Marysiu, twoie kochanie
Tkliwiey ja czuie nad inney,
Poślubiłem ci miłość w zamianie,
Bo z wzaiemnosci ci winney,

Ukochałem cię, drugie mi za nic,
Dla ciebie tylko ia żyię,
Lecz choć te czucia u mnie bez granic,
Ty wiesz dla czego ie kryię.

Pamiętasz, kiedyś w gaiku była,
Kiedym odchodził od ciebie,
Tyś mnie swym oczkiem przeprowadziła,
Aż zapomniałem sam siebie.

Wy-

Wyrzucało ci coś ſerce moie,
Lecz ty darować gotowa,
Niewinna ſkromność i wdzięki twoie,
Bardziey mię wiążą niż ſłowa.
Zawſze pomyślność poczciwych czeka,
Gardź śmiało złemi loſami,
Opatrzność, która piaſtuie człeka,
Ta ſzczęściem włada i nami.

KOLĘDA

z OPERY ZOŁTA SZLAFMICA.

Baſia lat dwanaście miała,
Kolędy ſię napierała,
Matka iey wſtązkę kupiła,
Sztuczka wſtązki to nie ſiła,
Ale Baſia ieſzcze miała,
Lat tylko dwanaście miała.

Baſia w rok więcey doyzrała,
Z kolędą ſię przypomniała.
I doſtała dar od Matki
Kalędarzyk, w nim zagadki.
Nad iedną ſię zamyśliła,
Bo iuż lat trzynaście miała.

Rok czternaſty, nie pomniała
O kolędzie, bo kochała.
Jaś dla Niey kolęda miła,
Lecz ſię Matka przeciwiła,
Mówięc: ieſzcześ nie doyrzała,
Nie będzieſz go Baſiu miała.

Rok

Rok piętnafty, w chęciach cała,
Kolęcy Bafia czekała.
W tym Matula wchodzi z Tatą,
Witaiąc Bafie kofmatą,
Juzes iagódka doyrzała,
Chcefz Jafia? będziefz go miała.

PODCHLEBIAY.

Prawda ieft gorzką potrawą,
Nie znana na wielkim swiecie,
Idzie kto w lewą, czy w Prawą,
Chce by go chwalono przecie;
Głupca nazyway rozumnym,
Pokorę przyznaway dumnym,
Zdrayca mow, że ieft poczciwy,
Podchlebiay, Podchlebiay, będziefz fzczęśliwy.

Rzetelność z głodu umiera,
Więc nigdy nie gaday fzczerze,
Kupiec mów ze cię nie zdziera,
Lichwiarz procentów nie bierze,
Patron że fprawy nie fprzedał,
Sędzia, ze uwieść fię nie dał,
Xiądz, ze ieft zawfze poczciwy,
Podchlebiay, podchlebiay, będziefz fzczęśliwy

Już nawet i miłość fama,
Zrzódłem obłudy fię ftała,
Któraż na świecie ieft dama?
Aby fię uwieść nie dała,
Brzydkiey przyznay że ieft ładna,
Kobietce że ieft nie zdradna,
Dewotki umyft nie msciwy,
Podchlebiay, podchlebiay, będziefz fzczęśliwy

z OPE-

Z OPERY

ZOŚKA,

czyli

WIEYSKIE ZALOTY.

DO ZOFII.

Ty co pod ślicznym Zofi Imieniem
Rzadkie natury dary pośiadasz,
A miłym cudnych wdzięków skinieniem.
Oczy porywasz, sercami władasz.

Znana daleko z pięknych przymiotów,
Nayszacownieyszey warta daniny,
Podarek wieyski, wieyskich zalotów,
Przyimiy od wszelkiey mile druzyny.

Sama go szczerość z prostotą zwiła,
A chęć z szacunkiem słusznym przynosi,
Nie na ofiarę, bo nań to siła,
Lecz za hołd winny dla śliczney Zofi.

A R Y A.

W owym gaiku, co to nad strumykiem,
Śliczną zarosły leszczyną.
Grzmi ptaszą świstem i bydlęcym rykiem,
Siadłszy na trawie z dziewczyną.

Mowiłem nie raz: Zofiu! Zofiu moia!
Bedzieſz kiedy? moia, moia, moia?
Widziały drzewa i wſzyſtkie ptaſzęta,
Jako wlepiwſzy we mnie swe oczęta,
Zawſze mowiła; Stasiu perło moia,
Będzie przyſięgam, będzie Zofia twoia,

B A R T E K *Młynarz.*

Po ślicznych gaiach, łąkach rozłożyſtych,
Błotniſtych kępach, i ſtrumykach czyſtych,
Biegałem wſzędzie z moią Maryną,
Kiedym był chłopcem, ona dziewczyną,

Czy to wśrod lata wyſzedłſzy na grzyby,
Czy też na ſtawie przyſzło łowić ryby,
Biegałem wſzędzie z moią Maryną,
Kiedym był chłopcem, ona dziewczyną

Na chmiel, na raki, orzechy, iagody,
Przez ciernie, krzaki, pokrzywy, i brody,
Biegałem wſzędzie z moią Maryną,
Kiedym był chłopcem, ona dziewczyną.

Nie weſzło ſłonko, nie wſtały zwierzęta,
A iuż z chłopcami igraly dziewczęta,
I ia igrałem z moią Maryną,
Kiedym był chłopcem, ona dziewczyną.

S T A C H.

Zofia moie pieſzczoty,
Zycie, złoto, kleynoty,
I nie mam iey chcieć?

Odda-

Oddała mi wieniec ſwoy!
Rzekła: Staſiu będzieſz moy!
I nie ma mię chciec?
Zoſka! Zoſiu! Zoſienku!

ZOSKA.

Wraz Staſienku! wraz moy drogi.
Co tchu biegnę, zbieram nogi.
Wraz do ciebie przylatuię,
Wraz cię ſciſkam i całuię.

BARTEK, MARYNA (*DUETTO*)

Zyicie małżeńſkim węzłem ſpoieni,
Miłości waſzey niech wiek nie mieni,
Zyicie, a na chleb robcie, z ochotą,
Róbcie i zyicie, lecz zawſze z cnotą.

MARYNA.

Oy da, da, da, — da, da, — da, da,
Oy da, da, da, — da, da, — da, da,
Czy to ſtara, czy to młoda,
Muſi czuć, że krew nie woda,
Chociaż brzydki, chociaż ſtary,
Byle ſciſnął przeyda wary,
Niechay iak chce ſtęka baba,
Nie powie chłopcu, że ſłaba,
Oy da, da, da, — da, da, — da, da,
Oy da, da, da, — da, da, — da, da,

ZOSKA.

Skrycie przeznaczeń ułożone loſy,
Co wolnie ludzkim kieruiecie wiekiem
Precz między radość przeplatacie cioſy,
I iak pigułką potrącacie człekiem?

Na nic ſię takie mącenia nie zdały,
Czy płacz czyli śmiech niech będzie, lecz ſtały
Jużem weſołey była pełna chwile,
Że z Staſieńkiem ulubionym
Złączę ſię wkrotce i uścisnę mile,
Alić gromem wymierzonym
Zawiſłego Okomona
Jeſtem nagle uderzona,
Nie będzie twoy Zoſiu Staś.

S T A C H

Pierwey orzechy zroſną na dębinie,
Pierwey zabrakuie wody w nadwiślinie,
Pierwey młyn Bartkow pytlować przeſtanie
Nim moiey Zoſi Okomon doſtanie

STACH, BARTEK I ZOSKA (*TRYO*)

Niechay iak chce zakazuie,
Niechay grozi, niechay łaie,
Biie tłucze i katuie.
ZOSKA Miłość moia)
SRACH: Miłość naſza (nie uſtaie.
BARTEK: Wola naſza)
Zoska Staſia, Zoſin będzie Staś.

Z O S K A.

Serce nie chłopiec, trudno mu rozkazać,
Nie cierpi nad ſobą Pana,
Daremno nękać, radzić eo i wrażać,
Raz mu ieſt wolność nadana,
Nie patrzy na dary,
Ani na przywary.

Kim

Kim się brzydzi, tym się brzydzi,
Kogo kocha, szczerze kocha,

E K O N O M.

Jakie ku tobie upały czuię,
Zosiu, gdybyś to znała,
Byłabyś pewna, że nie żartuię,
Wzaiembyś mnie kochała.
Śliczna twa kibić, przedziwne wdzięki,
Okrutne sercu zadaią męki,
Uspokoy moie żądania.

Z O S K A.

Wolno iakie chcąc znosić pożary,
Ja o nich wiedzieć nie chcę,
Wstręt od nielubey czuię ofiary,
Prożno cię miłość łechce.
Cierp, kiedyć miło, naywiększe męki,
Dla Stasia kibić dla Stasia wdzięki,
Stasio iest celem kochania.

E K O N O M.

Co cię tak bardzo Stach ten opanował?
Włoczęga, poświstak młody,
Kat wie iak do was, i zkąd przywędrował,
Ni z maiątku, ni z urody.
Porusz się porusz, na moie upały,
Mam chleb, mam urząd, iestem człek doyrzały
Uspokoy moie żądania.

Z O S K A.

Ciężko uwłoczysz chłopcu uczciwemu,
Wiem z ktorey rodem iest strony,
Dziesięć lat wiernie służy Oycumemu,
Trzeźwy, skromny nie zganiony,

Szy-

Szydzę z upałow, gardzę twemi względy,
Przy swoim stoię; mego zawsze wszędy
Stasio iest celem kochania.

SPIEWKA.

MARYNA.

Kiedy starufzka z flafzką się przywita,
Zaraz iey roza na buzi zakwita,
Cała iak insza, cała odmłodnieie,
Choć mroz na dworze, staruszka się grzeie
Wesoła sobie nie czuiąc gryzoty,
Razno iak rybka bieży do roboty,
Słodko otrćka, scifka i całuie,
Bo w głowie dymek, w brzuszku ciepło czuie.
A gdy też trunek po krwi się roztoczy,
Ustaią nozki, mdleią ręce, oczy,
Sen scifka, ięzyk drętwieie, głowina,
Kiwa się, kiwa, drzemie.. śpi babina.

STACH.

Coż robić na te kłopoty,
Gdy żołć się wzrusza?
Wodeczka gubi tęsknoty,
Aż się raduie dusza.

BARTEK.

Moia ciotuchno,
Truneczku kochany,
Ciesżysz miluchno
I chłopy, i Pany,
Tobie winnismy, i zdrowie i życie,
Wesoł kto ciebie łyknie należycie.

Ka-

M A R Y N A.

Kazali zaspiewać Marynie,
A iey się mąciło w głowinie,
Zeby się natrętow pozbyła,
Czym prędzey wodeczkę wypiła.

Z O S K A.

Co po gorzałce, gdy i tak goryczy
Syta rzęsiste łzy leię?
Staś nie moy; nie masz dla mnie słodyczy,
Niechay do szczętu boleię.

S T A C H.

Albo co i mnie, krom ciebie smakuie,
Zosienku moie pieszczoty?
Goryczą tylko, gorycz większą truię,
Lecz nie pozbywam gryzoty.

STACH, BARTEK, ZOSKA (*TRYO*)

Zastaba na nasz smutek iest gorzałka,
Zniesie go chyba jarmarkowa pałka.

Z O S K A.

W dzień Swiętoiański zeszły się dzieweczki,
To uradziły splatywać wianeczki:
Ze iak bez soku trudno rość drzewinie,
Tak żyć bez chłopca, nie nada dziewczynie
Rzekły i strugą wpław puszczaiąc wience,
Liczyły swoie koleią młodzience,
Anka wspomniała Sobka, Walka Basia,
Jam tylko westchła do moiego Stasia,

West-

Westchłam do Stasia nad ktorego,
Osady nasze nie maią lepszego,
Niech iak chce chwali swego Piotra Kasia,
Ja mowię nie masz nad moiego Stasia.

S T A C H.

Zdawnać to pono i bez rady mamy,
Ze z dziewczyntami chłopcy się kochamy,
Na nic się nie zda sok, okrom drzewiny,
Nie wiele co wart chłopiec bez dziewczyny,
Roskoszne dziewcze troski słodzi,
W chłodzie ogrzewa, a w upale chłodzi,
Razniey z dziewczyną, czy w Grudniu, czy w Maiu,
Usiąść przy piecu, albo wyiść do gaiu.
Zosiu, Zosieńku twe przedziwne wdzięki,
Wiesz sama, iakie zadaią mi męki,
Wkrótce iuz, wkrótce dasz uczuć, żeś moia
Smiało więc krzykam, boday Zofia moia.

M A R Y N A.

Młodość przemiia, urodę wiek psuie,
Miłość z latami ustaie,
Czas miesza słodycz i goryczą truie,
Mierzną strumyki i gaie.
Jednak iest tylko rzecz na całym świecie,
Co wszystkie biedy zagładza,
Posila, krzepi i Pany, i kmiecie,
Dziady i Baby odmładza:
Wodka, wodula kumeczka kochana,
Anyzkiem troche, lub kminkiem dobrana.

Kto

BARTEK.

Kto z kim? kto czemu rad? moia Maryna;
Z swoia się kumą wodczyną,
Radaby ono zrobić karczmę z młyna,
Pyel pomieniać z kotliną.
Byle się tylko napiła do woli,
Premierzley swoiey siwuchy,
O nic ią więcey głowa nie boli;
Ne dba czy iest co na kluchy,
Oy bodaj w skutku było, iak iest w mowie,
Przy pracy, iadle, trunku, boday zdrowie.

EKONOM.

Dobra iest miłość, dobra i dziewczyna,
Dobra rzecz zdrowie, dobra gorzałczyna.
Jednak poprawdzie mowiąc, dziatki moie;
Maią te rzeczy znaczne wady swoie.

Miłość do kłotni i pałek podwodzi,
Dziewcze grymasi, albo się rozwodzi.
Zdrowie częstokroć choroba przypłaca,
Wodka wyprożnia kieszeń, mozg zawraca.

Mieszek sąznisty złotkiem zładowany,
To to grunt, to to przyiaciel kochany.

WOYCIECH.

Nie na tym ci to szczęśliwość, nie na tym;
Żeby być młodym; kochanym, bogatym.
Żeby za zdrowia w iadle, trunkach brodzić;
Żeby się żenić, albo też rozwodzić.

Nie to iest szczęścia ludzkiego zasadą;
Co iaką grozi odmianą, lub wadą;

F Eu-

Ludzie wzor boſtwa rozumne ſtworzenia,
Nie maią hańbić ſwego uſzlachcenia.

Do cnoty hurmem bierzcie ſię, do cnoty,
Zycie poczciwe nie rodzi zgryzoty.

Wſzyſcy razem.

Dobre wſzyſtko co Bóg dał ale podług miary,
Bez miary cnóta ſama nabywa przyvary.

DO ZOFII.

Piękna Zofia chciey wiedzieć że ciebie kocham ſerdecznie,
Kochanie zycie mi daie, (*bis.*
O którym wierz mi ſtatecznie. (

Nieba, które wiedzą o tym i o twoiey pięknosci,
Zawſze mi to poznać daią) *bis*
Zapał twoiey miłosci.)

Tyś wyrazem twoich wdzięków które ci Nieba daią,
Zofiu tyś ieſt iedyna,) *bis*
Same Nieba przyznaią.)

Kto wyrazi piękność taką, gdy na weyrzenie twoie,
Zofiu luba niech umiera,) *bis*
Dla ciebie ſerce moie.)

DO

DO PRZECIWNEGO LOSU

Kiedy okropna cichość panuie,
I zda ſię miło ſpoczywać,
Wolno mi płakać na to co czuię,
Wſzak noc łzy będzie pokrywać.

Nikt mnie podobno z ludzi nie ſłyſzy,
Bo tylko żyię ſamotnie,
Wólno mi płakać ſiedząc w zaciſzy,
I los móy łaiać ſtokrotnie.

Loſie okrutny życia tyranie,
I cóż cię nad to poruſzy?
Na takie moie ciężkie wzdychanie,
Dawać zamknięte maſz uſzy.

Ja od ſamego prawie świtania,
Do ciemney nocy łzy leie,
Znowu oddycham przez częſte łkania,
Straciłam całą nadzieię.

Choć iedni mówią, że ſłońce wſchodzi,
Ja na nie patrzę przez chmurę,
Co iednych bawi, to mnie zaſzkodzi,
Zbrzydziłem całą naturę.

Loſie wſzak ci to z natury dano,
Nad całym światem królować,
Czemuż nie czyniſz iak ci kazano,
(Loſie nie umieſz panować.

Co aż do zbytku prawie drugiemu,
I nad potrzeby daruieſz iemu,
Czemuż prawdziwie nieſzczęśliwemu,
Częsci udzielić żałuieſz?

Boże

Boże! ieżeli z twey Opatrzności,
Do tego ieſtem wybrany,
Niechcę ia złota ani wielkości,
Tylko abym był kochany!

DO WIOSNY.

Już tyle razy ſłońce wracało,
I blaſkiem ſwoim dzień ſzczyci,
A memu światłu cóż ſię to ſtało,
Że mi do tych czas nie świeci.

Już ſłowik w leſie zaczął ſwe pieśni,
Gdy mu ſię cały odzywa,
Kłócą powietrze ptaſzkowie leśni,
A móy mi ptaſzek nie śpiewa.

Już tyle kwiatów ziemia wydała,
Po onegdayſzey powodzi,
W różne ſię barwy Łączka przybrała,
A móy mi kwiatek nie wſchodzi?

Już ſię i zboże do góry wzbiło,
I ledwo nie kłos chce wydać,
Całe ſię pole zazieleniło,
A mey pſzeniczki nie widać.

O! Wioſno! pokiż będę cię proſił?
Goſpodarz zewſząd ſtroſkany!
Użem tę ziemię łzami uroſił!
Wróć mi urodzay kochany!

DO KLORYNY.

Drzewa, wyście małe były,
Gdym się rozkochał w Klorynie,
Dziśiayście się rozkrzewiły,
Gałęź wasza chłodem słynie.
Gałęź wasza chłodem słynie.

Insze mi iuż owoc dały,
Com ie w drobnym ziarku sadził,
Na szczęście moiey zuchwały,
Drzewa iakżem ia się zdradził,
Drzewa iakżem ia się zdradził.

Ona mnie dotąd nie kocha,
Choć iey wzgardy znoszę skromnie,
Trzyma mi, że iest nie płocha,
Martwi, że nie dba nic o mnie,
Martwi, że nie dba nic o mnie.

Kloryno, moia Kloryno,
Patrz, iak mam usta spieczone,
Jak z oczu moich łzy płyną,
Ach! ty nie patrzysz w tę stronę,
Ach! ty nie patrzysz w tę stronę.

Przystąp ieno do mnie bliżey,
Bo wy czasem i leczycie,
Ta się chorpba choć szerzy,
Jey zaraza iest na życie,
Jey zaraza iest na życie.

Nie wiesz co miłość kosztuie,
Jak ogień wnętrzności trawi,
Jak rdza żelazo zmocuie,
I raz głęboki zostawi,
I raz głęboki zostawi.

Skło-

Skłonność twoia do litości,
Głośna w okolicy całey,
Samey nie znaiąc miłości,
Raniſz mię chociem zbolały.
Raniſz mię chociem zbolały.

Kiedyś tak w uporze trwała,
Otoż ia cię odſtępuię,
Ach! tyś łaſkawie ſpoyrzała,
Nie wierz mi, ia to żartuię.
Nie wierz mi, ia to żartuię.

NA PRZYBYCIE BASI.

Igray ſobie trzodko luba,
Tylko co nie widać Baſie,
Weſoł ſobie śpiewał Kuba,
A trzoda ſię iego paſie.
Obok weſ łe ſkaczą baranki,
Przyście Paſterza czuiąc kochanki.

Łaczka ſię wdzięczniey zieleni,
Mdły kwiatek na niey ſpoczywa,
W piękności wſzyſtko mieni,
Gdy śliczna Baſia przybywa,
Wſzędy weſołe ſkaczą baranki,
Czuiąc Paſterza, przyiście kochanki.

Otoż rzekł: twarz iey iaśnieie,
Serce wedwóynaſób biie,
Wiatrek miły dla niey wieie,
By iey śliczna chłodził ſzyie,
Igraycie przeto śliczne baranki.
Na zblizenie ſię moiey kochanki.

Szu-

Szumiy ty ſtrumyku czyſty ,
W ſtoku ſię będzie przeglądać ,
Day cień dębie rozłożyſty ,
Jeżli chłodu będzie żądać ,
A wy igraycie młode baranki ,
Bądźcie rozrywką moiey kochanki ,
Ja także zagram na flecie ,
Uſiadłſzy obok iey łona ,
Żem nayſzczęśliwſzy na świecie ,
Gdy baſia ze mną złączona ,
A wy będziecie igrać baranki ,
Gdy ſiędę obok moiey kochanki.

PIESŃ WOLNA.

Zagadka i tłomaczenie.

Rozkochałem ſię w piękney mey blondynie
Zboyczyni dziewczynie ,
Co ſerce me ſkrada ,
O Boże ! umieram ! umieram z miłości ,
Bo K. bo O. bo C. bo H. bo A. bo M.
Powiedz mi proſzę co to ma znaczyć ?
Chciey to wytłomaczyć ,
To K. to O. to C. to H. to A. to M.
To znaczy , że kocham , i kochać nieprzeſtanę.
Me wdzięki kochane.
Bo K. bo O. bo C. bo H. bo A. bo M.
W mym ſercu zawieram ,
Ach kocham ! umieram !

Po-

Powiadaią ludzie, kobiety ſą zdradliwe,
bo ſą mniey tkliwe,
I bez ſtateczności,
Nie wiem czy prawda, to wiem, że umieram
O Boze! umieram, umieram z miłości,
Bo K. bo O. bo C. bo H bo A. bo M.
Ach kocham! umieram!
Serce me otwieram.
Bo K. bo O. bo C. bo H. bo A. bo M.
Kocham ulubioną,
Oby przeznaczoną!
O gdyby na zawſze!

ROZSTANIE SIĘ.

Moc przeznaczenia dziś me ſzczęście truie
Same iuż troſki i żale gotuie,
Nadchodzi ſmutna rozſtania godzina,
Ach Irys o mnie niech nie zapomina!

Krótkość pędzoney z tobą ſłodkiey chwili,
Do ſnu podobna zmyſły tylko myli,
Ciężar rozpaczy duſzę mą ugina,
Ach Irys o mnie niech nie zapomina!

Węzeł ſzanowny przyſięgą ſtwierdzony,
Znioſę z ſobą w każde świata ſtrony,
Wierność zaświadczy odległa kraina,
Ach Irys o mnie niech nie zapomina!

A za zmiękczone uyrzę Nieba przecie?
Wrócą mi co mam naydroźſzego w świecie:
Teraz cię tylko me ſerce zaklina,
Ach Irys o mnie niech nie zapomina!

z OPE-

z OPERY

CZAPSTRZYK w KRAKOWIE.

czyli

RYWALE.

Tobie! którego wſpaniałości płody,
Hoze połępnym chwile przywróciły,
Poświęcam naſzey zabawki przypody,
Oby cię tyle ile nas bawiły.

Tak nam ſą lube twe huczne ianczary,
Wſpaniały Szeffie, tak bawią wybornie
Iże bez braku czy mł dy czy ſtary,
Wſzyſcy z twey łaſki zyiem ſobie dwornie.

Niechay to hoyność i guſt twóy uwieczni,
Bawiem ſię dobr e, wierzay zacny P. nie,
Za co tez i być nie przeſtaniem wdzięczni,
Obyś nas zawſze w tym zoſtawił ſtanie.

PIOSNKI i ARYE.

BYWALSKI.

Zyiem równemi, los nami rządzi,
Jednakie mamy do ſzczęścia prawo,
Niechay iak kto chce, czyni i ſądzi,
A ia co myślę to będzie *bravo.*

Ow będąc małym, uroſt fortelem,
Tamten z niczego Grafem ſię zrobił.
Mego tez życia nie ſłużba celem,
Będę ſię i ia na cos ſpoſobił,
Zleby to było ſkończyć na piwie.
Maiąc otwarte do wina pole,
Czas innych ſzukać zyſkow po żniwie.
Niechcę bydź ſługą, Panem być wolę.

Tenże śpiewa.

Człowiek z natury Panem ſwoiey woli,
Jeżli dla ſiebie był i ieſt ſtworzony,
Za cóż ſię więzi, dla czego niewoli,
Kobietkom, chcąc z nich wieczne miewać żo-
Krzywdziłbym ſiebie dla iedney ślubuiąc, (ny.
Kocham poki chcę, i poki guſt ſtarcza.
Wolę być pſzczołką, a z tąd ſłodycz czuiąc,
Niech mię to iarzmo nigdy nie obarcza.

Tenże.

Dziś lube pędziem wieczory,
Na Czapſtrzyk ten i ów ſkóry,
Idzie weſoł, idzie z miną,
Rad ſię widzi z ſwą dziewczyną.
Damy tam maią wzor mody,
Chłopcy iarmak do wygody.
A na boku iaki taki,
Pali ſwoie koperczaki.

SKRUPULEWICZ.

Każdego bawi muzyka,
Zołnierz pod bronią wykrzyka.
Amant ma ſzczęſne zalety,
Gdy mu żadmą w klarynety

Ja

Ja ſam nie raz z lorynetką,
Dąłem zywo z mą brunetką,
A gdy waltornie uſtały,
Kontent ſpieſzyłem na wały.

MICHELINA.

Damie niegrzeczność rzadki wybaczy,
A bez tey piękność mało co znaczy,
Cnota charakter, powab to luby,
Kto wart ſzacunku znaydzie bez chluby,
Piękność naſtała i prędko miia,
Szczęśliwſzy kogo ſam przymiot ſkliia.

Taż ſama.

Poznaiąc cel móy, czuię że nudno,
Zyć ſamey, w braku przebierać trudno,
Dwoch kocham, ieden niechay zwycięża,
Muſze dla ſiebie wybrać z nich męża.
Wſzak to coſnowſzy na bok humory,
Zdarzoney nie trza opuſzczać pory.
A która nie chce, niech ſię zeſtarza,
Ja nie dbam, biorę co mi ſię zdarza.

GAUDECKI.

Choć po dawnemu nie modnie,
Piię i zyię ſwobodnie
Wino me troſki łagodzi,
Miernie i zdrowiu nie ſzkodzi,
Kontent przyiacioł uraczam,
Kto nie piie, nie wybaczam,
Węgrzyna mi przyiaźń luba,
Lecz gdy go brak dla mnie zguba.

TĘGOMYSLKI.

Mnieyſzą Rodzice rozwodow winą,
Zbytek ich pierwſza bywa przyczyną,
Bo czemuz kocha zonę kto goły,
Czem go nie trudnią przeſzkod mozoły,
Miłosć w doſtatku rzadko nie płocha,
Komu brak waznych przyczyn to kocha,
Dziś w cenie pieniądz, to i rozwody,
Za czaſem będą wychodzić z mody.

BYWALSKI.

Teć to dziſieyſzych amantów obroty,
  Tak im los każe, że ich zyſk uwodzi,
Pieniędzy tylko, nie ſzukają cnoty,
  Poſag nayw ękſze przywary osłodzi.
Wiek naſz mamey Damę, więcey poſag ceni,
  Bo rzadki kto ſię dziś inaczey zeni.

TĘGOMYSLKI.

Biednych amantow rola byc tkliwymi.
Mamze iak ia chcę, tak być ſzczęsliwym,
Darmo ſpok yność dla mnie nie wrotna,
Potąd, pokąd trwa chwila zalotna,
Prózne me trwogi, prózne roſpaczy,
Nigdy nie minie co los przeznaczy,
Los i przeciwne cioſy obala,
A za cóż ia mam bać ſię Rywala.

Tenże.

Dzika zabawa ſzczebiotać,
Lecz ſławą drugiego miotać,
  Jeſt to zyć zdroznie,
  I myśleć próznie.

Czze-

Człowieka, co swe życie w pracy trawi,
Ta próżność tylko hańbi, lecz nie bawi.

BYWALSKI.

Ta wieczorna wrzawa,
Miłać to zabawa,
Kobiet chłopców tłoki,
Wiodą się pod boki.
Tu to mężom rogi,
Sprawuią ostrogi,
I niewinne dusze,
Łudzą kapelusze,
Łowiem w głos waltornie,
Kobietki pozornie,
I brak tylko tyle,
By trwały te chwile.

SKRUPULEWICZ.

Tak iest, kto nie ma krzywdy, nie czuie,
Bo dzisiay tylko pieniądz panuie,
Pieniądz obala ludzkości ligi,
Tysiączne knuie szczęścia intrygi.
A każdy chciwy, każdy go szuka,
Mądrym a gołym być, to nie sztuka,
Słowem przyiazne losy pospołu
Temu, któremu nie brak żywiołu.

TERESIA, BYWALSKI (DUETTO)

Dla nas Pankowie gdy nieoszczędni,
Swatamy onych sztucznie bez bredni,
Amant niech tylko będzie nam znany,
Czy Pan, czy goły, pewnie kochany.

BY-

BYWALSKI.

By tylko ſłużyć obrotnie, żywo
U rozkochanych naylepſze żniwo,
Zyſkiwać, kręcić, z Pany ſię bratać
Można, kiedy ſię uda zeſwatać.

GAUDECKI.

Sławni przodkowie i bili, i pili,
Za dobrych czaſow, boday my tak żyli,
I my porzućmy czcze ceremonie,
Mało ma dziſiay i ten co nie piie.

GAUDECKI, BYWALSKI, *(DUETTO).*

BYWALSKI) *razem na ſtronie.*)
Niechay młodzika,
Bawi muzyka,
Mnie bawi flacha,
Cha, cha, cha, cha, cha.

razem.
Nawet ſpacery,
Są to chimery,
A lepſza flacha,
Cha, cha, cha, cha, cha.

razem.
Dla Młodych bale
Zoſtawiam wcale,
Dla mnie dość flacha,
Cha, cha, cha, cha, cha.

Wſzyſcy.

Odtąd żyć będziem ſzczęśliwie,
Ta chwila radość nam wraca,
Niech przyiaźń ta rośnie chciwie,
I niech ſię nigdy nie ſkraca.

z DROM.

z DRAMMY.

KAZMIERZ WIELKI.

O Hanno ſkarbie móy złoty!
Juz ſłońce dawno na Niebie,
Ja ſchnę cały od teſknoty,
Trzy dni iuz nie widząc ciebie!
O Hanno moia kochana!
Jakzes ty mnie podobana!

Gdy z daleka widzieć mogę
Zamek, co Hannę moią kryie,
Czuię iakąś ſłodką trwogę,
Serce iuż z radości biie,
O Hanno moia kochana,
Jakes ty mnie podobana!

Dałem ci wianek ſpleciony,
Pełne ieſzcze ranney roſy,
Kiedyz rozmaryn zielony,
Ozdobi ciemne twe włoſy?
O Hanno moia kochana,
Jakześ ty mnie podobana!

Kiedy Król, Rodzice mili,
Dadzą cię tobie wiernemu?
Nic nie wyrówna w tey chwili,
Radości ſzczęściu moiemu.
O Hanno moia kochana!
Jakześ ty mnie podobana!

Z KO-

Z KOMEDYI
MIŁOSC
w OBRONIE OYCZYZNY.

DO HANNY.

Gdy wſpomnę ſobie Hanuſiu ma miła,
Te lube chwile, kiedyś mi mówiła:
„ Ze ieſteś ieden przywiązania godzien!
„ Obyś niezmiennym tylko ty był codzień.
O! Hanno piękny ty Kwiecie,
I mnie niezmienny nic w świecie,

Bo gdy raz tobie przyrzekłem me ręce,
Dla inney zycia mego nie poświęce,
Takim ia będę w doſtatku lub w głodzie,
Czy w ſrogiey burzy, lub w miley pogodzie
O! Hanno piękny ty kwiecie,
Juz mnie nie zmieni nic w swiecie.

Po tylu przyſiąg, wzaiemnosci miały,
Utwierdzic Nieba ten związek naſz cały,
Aż znagła woła Oyczyzna ratunku,
Synu pamiętay moie cieſzyć w fraſunku,
O! Hanno piękny ty kwiecie,
I to nie zmieni mnie w świecie.

Może gwałtowna tey matki obrona,
Zbroni przenieść ſię do małzeńſtwa grona,
Trudno ſię oprzeć tak wielkiey potrzebie,
Aby godnieyſzym ſtać ſię iey i ciebie.
O! Hanno piękny ty kwiecie,
I to nie zmieni mnie w świecie.

Sa-

Samotność.

Gdy raz uſiadłſzy pod dębowym cieniem,
Znudzony trzodą ſpocząłem,
Bawiąc me uſzy ślicznych ptaſząt pieniem,
Rozmyslac ſobie począłem:

O iak ſzczęsliwe ſą te ptaſzęta,
Kontente ſwego śpiewania,
Zadna nie łudzi onych ponęta,
Tylko wzaiemnośc kochania.

Ja tylko ieden ieſtem na świecie
Biedny, godzienem litości,
Zawſze mnie ſmutek z niedolą gniecie,
I nigdy nie mam wolności.

Bo cóż ieſt nad cię wolności miła?
Cóż można nad cię przekładać?
Gotówem dla cię utracić ſiła.
I owſzem wſzyſtko poſtradać.

Pókiż otoczon nieſzczęść wichrami,
Przepedzać będę me lata?
Póydę ſię błąkać między puſzczami;
Niech nie oglądam iuż świata.

Byway mi zdrowa trzodko ma luba,
Zoſtawuie was wolnemi,
Nierychło waſza znaydzie ſię zguba,
Płaczcie nad ślady moiemi.

JUZIA do JOZEFA.

Komu ieſt miły honor i cnota,
Ten nie wie co to ieſt zdrada,
Kim zawſze rządzi ſzczera proſtota,
Ten co ma w myśli to gada.

Przyzwyczaiona pod Matki rządem,
Prawdę ſię wyznać gotuię,
Nie uwiedziona żadnym przeſądem,
Pozwol, niech wyznam co czuię.

Niech cię o Matko złoto nie ślepi,
Ani maiątek uwodzi,
Z miłym w ubóſtwie będzie mi lepi,
Z niemiłym roſkoſz zaſzkodzi.

Kiedym kochana, i kochać będę,
Sytam o chlebie i wodzie,
Lecz z niekochanym ſmaku pozbędę,
Gorycz ſię da czuć i w miodzie.

Juzio bogaty w natury dary!
Dobry, rozumny, poczciwy,
On zabrał ſerca mego ofiary,
On móy kochanek prawdziwy.

Niech mi kto daie połowę świata,
Niech bogactw naywiękſzych wzruſza,
Cięższa mi będzie Juzia utrata,
Bo w nim poczciwa ieſt duſza.

Nie rządzi nigdy Juziem myśl płocha,
Bo Niebo rozum mu dało,
On mnie ſtatecznie i ſzczerze kocha,
A iaż mu mam bydź nieſtałą?

Chy-

Chyba chcefz Matko zgubić nas dwoie,
Niefzczęścia będziefz przyczyną,
Na ciebie będziem płakać oboie,
Z rąk Matki dzieci poginą.

Niech fię iuż na mnie świat wzburzy cały,
Niech mi powtarza, żem płocha,
Jązin ty tylko bądź dla mnie ftały,
Juzefa wiernie cię kocha.

Spokoyność w domowey zacifzy.

Kto chce niech pyfznych pałaców trze progi,
Gwałtem cifnąć fię między ziemfkie Bogi;
Ja chcę zapomniec w mey chatki kąciku,
Nie ftyfzeć świata smieciów ani ryku,
Dwie na nim gra a kapele,
Płac. ą lub śmieią fię wiele.

Nie biegnę prózney żadzy za cieniami,
Rozumu mego zamknięty ścianami,
Tu mię wielkości blafk nigdy nie z trwoży,
Ni niedoftatek myśli nie zuboży,
W wodzie znayłę fmaczny trunek,
W płotnie miękkich fzat gatunek.

Równie mi z Pany po nocy dzień wfchodzi,
Wiofna mi lato, lato iefień rodzi,
Gdy w zimney oftro kolą mrozy porze,
Toż dla mnie ciepło, co dla Pana zorze.
Jakiżkolwiek wiatr zawieie,
Zawfze me kwitną nadzieie.

Wiem

Wiem ia, że więcey u mey Rozi znaczę,
Niżli u swoich kobietek Bogacze,
Ona mię lubi, i ia ią wzaiemnie,
Ktoż iest szczęśliwszy nad nią i nademnie?
O iakaż to słodycz daie!
Gdy się z dwoch serc iedno staie!

W tym stanie czekam śmierci mey w pokoiu,
Za którą goni Rycerz w krwawym boiu.
A rozum tylko temu rad przyznaię,
Co siebie pierwey nim umrze poznaie.
Tego niewczesna śmierć grzebie,
Co wszystkich zna oprócz siebie,

Wzywanie do żniwa

Z O F I I.

W biegu swoim nader skora
Zeszła miłey wiosny pora.
Już się dziewczy kwiat nie zrywa,
Już nastały chwile żniwa,
Kłos na polu począł schnąć,
Póydźmy Zosiu, póydźmy żąć.

Jam twe dziewko wdzięczne czoło,
Co dzień więczył kwiatem w koło.
Myśląc że za moie kwiaty,
Dostanę słodkiey odpłaty.
Lecz niemogąc nic począć,
Póydźmy Zosiu, póydźmy żąć.

Wczora,

Wczora, kiedy w lubym chłodzie,
Dziwiłem ſię twey urodzie,
Kuba co za nami chodził,
Miłych zabaw nam przeſzkodził
Zeby Kuby uniknąć,
Poydźmy Zoſiu, podźmy żąć.

Słuchay dziewcze iak z pod kłoſu
Skowronek dobywa głoſu,
Drugi lotu ſwego zniża
Ku ziemi ſię co raz zbliża,
Siedli razem coś robiąc,
Poydźmy Zoſiu, poydźmy żąć.

Co za rozkoſz dziewcze z żniwa,
Kłos przed ludzmi nas ukrywa,
Umieć razem grać i chodzić,
Nie przeſtańmyż w zboże chodzić,
Wkrotce kłoſy poczną ſchnąć,
Poydźmy Zoſiu, poydźmy żąć.

DO MARYANNY.

Śliczna Maryniu, Maryniu przyiemna,
Coż ztąd żeś czuła, kiedyś nie wzaiemna,
Za tyſiąc weſtchnień ledwo okiem rzuciſz.
Czy znow ſię kłociſz?

Ach ia od ognia ledwiem uſty władam!
Za coż pod ſrogą władzą twą upadam.
Kocham cię przecie, lecz to nadaremnie.
Czegoż chceſz że mnie?

Lito-

Litości pragnę, bądźże mi wzaiemna,
Patrzay na ſilę czuciow mych niezmienną,
Racz ſię udzielić promieniem niewinnym.
Mow o czym innym.

Ach ty mię zwodziſz, tym ſpoſobem zawſze,
Kiedyż ia uyrzę względy twe łaſkawſze?
Srogi to znak ieſt, że mię milczeć proſiſz.
Coż ty ztąd wnoſiſz?

Darmo me chęci ku tobie ſię niecą,
Tak iak te gwiazdy, co dla martwych świecą
Spi ziemia cała choć iſkry po Niebie.
Ja nie dla ciebie.

Okrutna, czegóż mam ſię ſpodziewać?
Co twa oziębłość ma mi obieciwać?
Przykre ci ſerca mego ſą podniety;
Jak u kobiety

Oſtremi ſłowy rozrzewnione ſiły,
Nad ſam chęci znowu mię zmartwiły,
Maryniu! za co mie dziś nie ochłodziſz?
Ach ty mię zwodziſz.

Mogę łzy leiąc zdroy cały wyſaczyć,
Na ów czas miłość nie zwykła ſię kończyć,
Związkiem tym mocniey ſerce uſpokoiſz.
Na coż to broiſz?

Twarde opoki przecież czas poruſzy,
Moia cię miłość widzę że nie wzruſzy.
Zyczęć ſzczęśliwiey, ia cię odſtępuię!
Stoy, ia żartuię

Dzie-

Dziecięciu nowo urodzonemu.

Po tylu kwiatkach, które los zazdrofny
W famych pierwiaftkach miłey zwarzył wiolny
Nowy fię rodzifz Fiołeczku swiatu,
Na rofzkofz Oycu, i Matce, i Bratu.

Wrużyć nie umiem, ukochane dziecie,
Jaka cię dola ma fpotkać na swiecie,
Wiele lat iefzcze porwie wiek fkwapliwy,
Nim powiem, ześ ieft grzeczny i cnotliwy.

To iednak smiele mogę ci rokować,
Jesli Rodzicow będziefz nasladować,
Będziefz zapewne, łatwo tego dociec,
Piękny iak Matka; poczciwy iak Oyciec.

Bukiet kochance.

Cokolwiek fię was w lafach, ogrodach
Z płodnego ziemi dobywa łona,
Gdy po fkrufzonych tchem fłonca lodach
Niefie czas luby wiofna pefzczona.

Zefirkow cory frebrne lilie,
Szkarłatne róże: oczęta Flory,
Daycie fię ufzczknąć niech z was uwiię,
Dar mey lubuni krafno kędziory,

Nie mogą miley na żadnym biele
Wafze fię złożyć głowki ozdobne,
Jak na tey buzi, co w gładkim ciele,
Złączyła wfzyftkie wdzięki ofobne.

Ach

Acz gdy ia dufzne rzucam zalety,
Ciekawe oko, a miiam ciała,
Wątpie by fama cney Filorety
Wdzięków pięknością Flora zrównała.

Za nic ieft róża, gdy komu zdarzy
Bóg ferce czuie, umyfł ftateczny,
Komu uprzeymość wygląda z twarzy,
Jasn eyfza nad blafk lilii mleczny.

Niechay więc fobie obcą nadftawia
Okrafoę, komu na właſney zbywa,
Tobie fzacunek i miłość fprawia
Z pięknością ciała dufza poczciwa.

ARYA Z OPERY WARYATOW.

Małżonkowie wieku tego
Zegnam was, los mię oddala, *(bis)*
Przyidzie z czafem do Szpitala
Odwiedzić kollegę fwego. *(bis)*

Oczy dobrze wytrzefzczaycie,
A fwym żonkom nie wierzaycie. *(bis)*

Bądź ty Panie mężu młody,
Bądź ty przecudney urody,
Bądź profty lub zgarbiony,
Badź głupi lub uczony. *(bis)*

Wafze żonki fą niecnotki,
Lubią świeżuchne łakotki,
I bynaymniey maią trwogi
W wafzych knieiach trąbią w rogi *(bis)*
Cha, cha, cha, cha, cha, cha.

ARY-

ARYE.

z OPERY KOMICZNEY.

BALIK GOSPODARSKI.

ORGON.

Lat pietnascie kiedy minie,
Nie ma co wierzyć dziewczynie,
Bo w tym wieku młodź się rada
Z pod pilnych straży wykrada.

DORYMENA i ORGON *(DUO)*

Zgodźmy się na to, dać za mąż Kasię,
Lepiey skwapliwie, niżli po czasie.

ORGON.

Jakże będę szczęśliwy, gdy w uciskach Kasi
Miłość się ma zapali, wzmoże i ugasi,
Gdy wchodząc w zachwycenia przez czucia koleie,
Odżyię bym obumarł, bym ożył zemdleię.

DORYMENA.

Lepiey skwapliwie, niżeli po czasie,
Raz też i kasia sama przyznała się,
Mowiąc tak do mnie iednego poranka:
Wiesz że Ciotulu, że iuż mam kochanka.
A kochanka bez przywary,
Bo maietny i nie stary.

Taż ſama.

Coż to do głowy przyſzło ci, Orgonie,
Stary o młodey miałbys myslec żonie?
Sliczny paragon z Kwietniem w lidze Marzec
Bo tak ſię z młodą w parze wyda ſtarzec.
Luby to powab lat pietnascie, ale
Szescdzieſiąt z niemi nie zgodzi ſię wcale.

O R G O N.

Za pozwoleniem, niechze coś potrące,
Bo ieſzcze do nich braknie dwa mieſiące,
A wrescie co chcąc wolno gadać ſobie,
Ja zaś com iuz raz umyslił to zrobię.

T e n ż e.

Nie wielka ſzkoda choćby tak być miało,
Bo tez te tance ſą ni to, ni owo,
Umiec na rozne kunſzty łamać ciało,
A wlepſzych zawſze rzeczach podrwić głową

Nie iedna w tancu miała ſzwank dziewczyna;
Nie iedna gdy ſwe nozki w gorę wſpina,
Upada wrescie, i gubi to, czego
O ſtu Arguſe oczach nie uſtrzegą.

Tenze ſam

Częſto tancmiſtrz pod płaſzczykiem,
Niby tancu uczyć chodzi,
A tym czaſem Panny zwodzi,
Będąc w zmowie z zalotnikiem.

Panny zwłaſzcza na łup ręcze,
W naſzych domach tak poluią;
Tancmiſtrze ſą to ich gończe,
Co nam naſzą kniey pładruią.

KA-

K A S I A.

Płci nieszczęsna, biedna młodzi;
Jakże twa roskosz kłamliwa;
Starość nad tobą przewodzi,
Starość zawsze podeyrzliwa.

Czyż to chodzi przywileiem
Być rozumną siwey głowie?
Głupniem często, gdy siwieiem:
Wybaczcie mi, staruszkowie.

O R G O N.

Ziarko do ziarka, aż się miarka zrobi,
Tym obyczaiem idzie i w miłosci.
Zwolna swą amant kochankę sposobi,
Nim się upewni o iey wzaiemności.

Oko się naprzód wyprawia na wzwiady,
Rzuca i zdybie swywolne weyrzenie,
Daley *suspirek* towarzysz od zdrady,
Daley kryiome ręki uścisnienie.

Daley tysiączne ladaiakie fraszki:
Żarty, chichotki, szeptania, igraszki,
Nareszcie miłość, a z miłosci czasem
Ni to, ni owo ziawi się nawiasem.

F L I N T Y N.

Na pierwsze moich oczu weyrzenie?
Co widzę! bóstwo czyli stworzenie?
Ah! serce tego me nie docieka,
Prosi o wieży, i na nie czeka.

Jak

Jak ten ſzczęśliwy, któryć ſwey duſzy
Wyraża czucia nie nadaremne!
Szczęśliwſzy ſtokroć, kto twoią wzruſzy,
Kto twoie ſerce znaydzie wzaiemne.

Ah! gdyby nie ten nadziei promień,
Że go wzaiemny uwieńczy płomień,
Mogłżeby chwilę żyć okrom ciebie,
Żyć, a nie zmierzyć życia, i ſiebie?

W nadziei tylko żyię weſeli,
W nadziei moie łzey troſki znoſzę,
Te gdy twe ſerce z moim podzieli,
W tamych ſię troſkach zrodzą roſkoſze.

FLINTYN i KASIA (*razem*)

Głyśmy więc naſzey pewni nadziei,
Niechay nas ufność wzaiemna klei,
Ufność kochania pierwſze ogniwo.

F*lint*: Ia tobie, ty mnie będzieſz życzliwą,
Kaſia: Ty mnie, ia tobie będę życzliwą.

K A S I A.

Jakże to trudno, przykro i nudno.
Ukrywać miłość, a nią ſie palić!
Możnaż uſychać, płakać i wzdychać,
A wyſtrzegać ſię iawnie użalić!

W ſercu rażonym, i zniewolonym,
Jeżli być może winą wzruſzenie;
Zbyt oſtra cnoto, nim ſzarkrnieſz o to,
Day ſwe prawidła na iey zgromnienie.

Mi-

Miłość nam życzy użycz słodyczy,
Które niewinna roskosz podaie,
Lecz honor temu, czuciu lubemu,
Wbrew się przeciwi, i nań powstaie.

Gdy serce które miłością gore,
Tego rodzaiu ogniem się pali,
Iż w miarę chcenia iego gaszenia
Bardziey się szerzy, i wzmaga dali.

Urok chłopięci łatwo nas nęci,
Zwabia, sprzyiaźnia, klei bez wstrętu;
Ktoż więc swey sile zaufa tyle,
By mogł przekonać moc sentementu?

Jakże to trudno, przykro i nudno, *(bis)*
W sercu razonym, i zniewolonym. *(bis)*

STARA PODSTOLANKA.

Oy tak, tak, dla twoiey to przyiaźni, nie czyi,
Tyle się odrzuciło przedziwnych partyi.
Dla Boga! co to była chłopcow za nawała!
Lecz wszyscy poszli z kwitkiem, bom ciebie kochała.

Nigdy pszczoł większa nie leci gromada
Do roży gdy z swych przegląda szypułek
Ani motylów tyle na kwiat siada,
Ni wiosna więcey ma wieszczych iaskułek
Jak ia, kiedy mnie wiek zaleciał młody,
Wiodłam za sobą liczne chłopcow trzody.

Obo-

Obcie wcyſko, i autoramenta,
Młodź, co proznuie w przeświętnych paleſtrach,
Chytra młodź nawet dworſka ſzła w me pęta
N komu one dźwigać było nie ſtrach:
A ze umim mowić ſzczerze, chóciaż smiele,
Mych *prozelitow* miałam i w kosciele,

O R G O N.

Prawdzie nie źle! razem ſto tyſięcy
Talarow, i iak mowi, ieſzcze więcey?
Jeſt to, prawdę rzekłſzy gratka
I powabna, i dość rzadka.

Cq mi to wadzi, że koczkadan ſtary.
Alboż ią biorę? broń Boze! talary.
Za tym swiat dziś idzie tłumem,
Nie za wdziękiem, lub rozumem.

Prawda, że baba, aż ſtrach, obrzydliwa,
Lecz, gdy nie piękna, muſi być cnotliwa.
Ni mię zyciem ſwym rozwiązłęm
Sliczna Cyrce, zrobi kozłem.

FINTAK, ORGON *(DUO)*

Dla tego też moie życie,
Czyniąc to prędko i ſkrycie,
Przyśpieſzaymy naſze sluby,

O R G O N.

O iakże ten moment luby,
Ah! kiedyż, moie kochanie,
Chwila ta ſzczeſna naſtanie,

Kie-

Kiedy ſię będziem ściſkali ?
Piescili i całowali ,
Jak gołąbka gołabeczka ,
W ocio, noſio muſteczka.

ORGON i FINTAK *(razem)*

Ah! coż to za delicye ,
Gdy ſię uymiemy za ſzyię ,
I tam dali , i tam dali :
Będziem ſię z ſobą kochali ,
I sciſkali i piescili...
Coz byc moze nad to mili!

F I N T A K.

Skrzypce , baſetle , czymbały ,
Trąby waltornie i fagoty ,
Są to moie ſpecyały ,
Są to lube me pieſzczoty ,
A ieſzcze kiedy ſą flety ,
Klarynety i oboie ,
Lubię haſać w takt korwety ;
Chocbym rada, nie uſtoię.
Poſkaczmyz ſobie . co robić z bidy !
Daley kochanie, chodzmy w pryſydy ,
Poſkaczmyz ſobie : co robic z bidy !
Daley kochanie , chodźmy w przyſidy ,
Uwiiayze ſię.

O R G O N.

Spoczniy , dla Boga ! iakże mi zbladła ,
Boday ta tańców moda przepadła :
Nazci powąchay , na laręgogry.

Fintak niby otrzeźwiony.

Ah ! móy kochanku ! iakześ ty dobry !

Jak

Jak kochaiący, iak o mnie dbały!
Jednak niech będą cymbały,
Bo to ſą me ſpecyały,
I moie lube roſkoſze.
Proſzę, i proſzę, i proſzę,
Bo ſię znowu czuię zdrowa,
Dziarſka i tańczyć gotowa.

KASIA, FLINTYN *(razem)*

Wy tylko, Nieba łaſkawe!
Szlemy do was naſze modły;
Błogoſławcie związki prawe,
Zamiar wſzak ich nie ieſt podły.

Szukaliśmy ſiebie wzaiem,
Nayduiem ſię i kochamy,
Niechże nigdy nie przeſtaiem.
Niech w miłości wiernie trwamy,

Staro - Polſki Taniec.

Siła na wytrwaniu,
W ſtatecznym kochaniu
U wiernych amantow zależy,
Nie iedna klepſydra ubieży,
Niżeli do kreſu
Swoiego adreſu,
Doprowadzi miłość ſtateczna.
Ma-li być gruntowna i wieczna,
Za fundament czas założyć trzeba
Dopiero ſię Nieba,
Przyłożą do tego,
Że ſię czaſu ſwego,
Sliczna wyprowadzi ſtruktura.

Dro-

Drogie minerały
Nie ieden rok cały
Pracowicie ludzie kopaią,
Utęſknienia iednak nie maią:
Miękcza twarde ſkały
Przez długe kwartały.
Chcący piękne dzieło wyſtawić,
Architekt ſię muſi zabawić.
Nie ſto razy trzeba pukać młotem
Z fatygą i potem,
Jednak mu to miło
Widzieć piękne dzieło,
Gdy ſię ſkonczy architektura.

Długo marynarza,
Morſka fala narza,
I po wściekłych ſluktach unoſi,
Cierpliwie o pogodę proſi.
Zefirów wygląda,
Cynozury żąda.
Bezſenne nocy częſto trawi,
Nie ieden rok bez lądu bawi,
Byle tylko z korzyścią powrocił,
Juz mu ſię czas ſkrocił,
Kiedy dyamenty
Ładowne okręty
Szczęśliwie na ląd prowadzi.

C H O R.

Przednia tego wieku ſztuka,
Kto kogo zwiedzie, oſzuka,
Tak czynią wielcy, tak mali.
Myśmy ich naśladowali.

Co na świecie, to na ſcenie,
Lecz tam prawda ſmutna, ſroga,
A tu tylko omamienie,
Tam nauka, tu przeſtroga.

ARYA z OPERY AXUR.

REDORMUS.

Idź powiedz twemu Panu,
A wnet będzie zdziwiony
Z odmiany Akoranu,
Bo kiedy po trzy żony
Męſzczyznom prawa dały,
Ja chcę, ażeby żony
Po ſześciu mężow miały. *(de Capo)*

KRYSIA.

Dobra naſze połączone,
Zrobią zyſki nieżliczone.
Wſzyſtko Kryſiu, będzieſz miała,
Byleś tylko ſama chciała.

Koronki, kleynoty, ſząty,
Francymer ładny, bogaty.
Modne poiazdy, karety,
Pazie, francuzy, ſtangrety.
Stroyny laufer, ſzor bogaty,
Zdobi cug tarantowaty.

Mo-

Modne sługi do porady,
Pałac wielki w kolumnady,
Na kominku, i na stole
Stoią ze szkieł żyrandole
Chinskie, Saskie na przemiany
Zdobią pokoy porcellany.
Wszystko Krysiu będziesz miała,
Byles tylko sama chciała.

Stół cienką bielizną kryty,
Kucharz Francuz wysmienity.
Daie sosy i Pasztety,
Przewyborne potym wety.
Zele, trefle, i ostrygi,
Kremy, grona, potym figi.
Bery, burzątowki, węgierki,
W różnych gatunkach cukierki.
Marmelady i brunele,
Brzoskwinie, wisnie, Morele,
Pomarancze, ananasy,
I zamorskich Win zapasy.
Wszystko Krysiu będziesz miała,
Byles tylko sama chciała.

Przy pałacu wedle wody,
Oranżerye ogrody,
Tam angielskie promenady,
Tam fontanny, tu kaskady:
Tam kręte płyną strumyki,
Tam kos spiewa, tu słowiki.
Daley troche królikarnia,
Tam zwierzyniec bażantarnia,
Tu polami łowią ptaszki,
I inne zabawne fraszki.
Wszystko Krysiu będziesz miała,
Byles tylko sama chciała.

ZA-

ZAIĄC PAN

Siedzi zaiączek pod miedzą,
Myśliwi o niem nie wiedzą.
Siedzi pilnie nadſłuchuiac,
Zkąd chrzęſt, ſzeleſt upatruiac,
Zkąd wrzawa, z kąd wrzawa.

I cożem złego uczynił?
Albo myśliwcom zawinił?
Ja ubogi trawką żyię,
Zamiaſt wina roſę piię,
Sierota, Sierota.

Wſzyſtko to chłopſkie udanie,
Był tu ſtary zaiąc Moſpanie,
Widzielim go zrana w życie,
Gdy umykał z wolna ſkrycie,
Do laſa, do laſa.

Rozforowane iuż harty,
Rączo lecą wſkok zazarty,
O tu, o tu, o ſa, o ſa, o ſa,
Już ci Zaiąc bliſko laſa,
Już on Pan, iuż on Pan

Skoro zaiączek iuż w leſie,
Na myśliwych omyk wznieſie,
Całuycież mię w kurtę wſzyſcy
Doganiacze i myśliwci,
Skorom tu, ſkorom tu.

ZAL

ZAL

DO FRANUSI.

Trawiłem wiek młody mile,
Spokoyne płynęły chwyle,
Nieznałem co to kochanie,
Teraz biedny płaczą na nie.

W dzień wszystko o tobie myślę,
Przez noc twóy portrecik kryślę,
W każdym mieyscu w każdey stronie.
Na twym pragnę wzdychać łonie.

Franusiu widoku luby,
Tyś przyczyną moiey zguby,
Zawsze wzdycham, zawsze szlocham,
Wyznać nieśmiem że cię kocham.

Szczęśliwy kto wielbi wdzięki,
Bez rozpaczy, płaczu, męki,
Nieszczęśliwszy tysiąc razy,
Kto kocha nieczułe głazy.

Uważ iaki na mey twarzy,
Miłość twoia ogień żarzy,
Spoyrzyi iak lice zmienione,
Ciężkim smutkiem przytłoczone.

Jeżli nie kochasz wzaiemnie,
Czemuż łudzisz nadaremnie,
Wyznay raczey, że nie kocham,
Niechay na próżno nie szlocham.

Do młodych meżatek.

O wy młodziuchne meżatki,
Co zazdrosnych mężów macie,
Przez wasze własne przypadki,
Moię nieszczęście uznacie,
O wy (de Capo).

Między kowadłem i młotem,
Mogę mówić w czasie o tem,
Serce moie udręczone,
I zranione.
Graniem nie może być pocieszone, (bis)

Jeżli dobre rozumienie o swych mężach wszyscy macie,
Spoczywaycie na ich łonie, serca swe im w zakład dacie.
Lecz ia śpiewać tańczyć będę,
Kiedy się męża pozbędę (bis).
Jeżli dobre (de Capo).

A R Y A.

Z KOMEDYI ROZWODKA.

Nie powinna dziś na świecie
Zyć kobieta bez kochania,
Wszak tego wy doznaiecie,
Którym kto kochać zabrania.

Ko-

Kobietę któż wſtrzymać zdoła
W zapędach, gdy bywa płocha?
Niepotrafi żaden zgoła,
Tylko ten, co ſzczerze kocha.

Jeżli z dobrey zbładzi mety.
Miłość ią nazad wprowadza,
Trzymaycieſz ſię iey kobiety.
Bo ona nigdy nie zdradza.

SŁOWIK.

Spiewał Słowiczek noc całą.
Gay mu ſię głucho odzywał,
Wreſzcie mu pieśni nieſtało,
I tylko ochrzypł, że ſpiewał.
Przeto znizaiąc na ton iękliwy,
Opuscił ten gay nielitościwy.

Zoſtaway ſobie w milczeniu,
Czekaiąc głoſu tkliwſzego,
A ia móy ſkracam w ięczeniu,
Bym ci nie ſtłumił miłſzego,
I żebym nawet nie zranił ſiebie;
Lecę na zawſze rzucaiąc ciebie.

I choć ſtrawiłem noc całą,
W tym mi nie czułym odgłoſie;
Jednak opuſzczam cię śmiało,
Bo pewny ieſtem w mym loſie;
Że ſobie znaydę gaik pieſzczony,
Któren da odgłos ze ſwoiey ſtrony.

Mazurek.

BASIA.

Któż ieſt ſzczęśliwſzym nademnie?
Kto ſię zrówna moiey doli?
Cała roſkoſz kwitnie we mnie,
Pomiślności mam do woli,
Bo me ſerce tym ſię paſie,
Ze ma ſobie wierną Baſię. *(bis)*

Gdy Baſia śpiewa weſoło,
Serce me całe porywa,
A gdy tylko zmarſzczy czoło,
Smutek ſię we mnie odzywa,
Bo me ſerce tym ſię paſie,
Ze mu wſzyſtko ſprzyiac zda ſię. *(bis)*

Jak ſpokoynie ſpać ſię kładę,
Tak równie ſpokoynie wſtaie,
Wygania mi z domu zwadę,
Długi mi ſię dzień nie zdaie,
Bo me ſerce tym ſię paſie,
Ze ma ſobie wierną Baſię. *(bis)*

Ocknąwſzy ſię mam przy boku,
Czym ſię cały dzień rad pieſzczę,
A z kazdego Baſi wzroku,
Nową radość w ſercu wieſzczę,
I nic życia mi nie zgaſi,
Prócz odmiana moiey Baſi. *(bis)*

ARYE z OPERY
DWOCH STRELCOW
I
MLECZARKA.

JAN *Strzelec.*

Do nitkim caly zmoczony,
Noc na ziemi ſpoczywałem,
Deſzcz, grad, i wiatr wytrzymałem.
Cały ieſtem przez ębiony.
Ciało na mnie iak lód ścięte,
Ah! co za życie przeklęte.

Ta męka, ah! kiedyż proſzę!
Weźmie też koniec ſwóy kiedy?
Spię twardo,, i głód ponoſzę,
I wſzelkiey doznaię biedy.
Niedźwiedź, co nań tu czatuie,
Do tego mnie dziś przywodzi,
Ale też zemſte gotuię,
Smierć iego wſzyſtko nadgrodzi.

JOZEF *Strzelec.*

Pokąd mi iakaś nadzieia zoſtaie,
Nayſroźſzy mi los niczym ſię być zdaie;
Zawſze weſół i ochoczy,
Choć ſzczęście odemnie zboczy.

Przecież twarz ieſt weſoła,
Nic mię nie trudni zgoła.
Na przyſzłość roſkoſz zawſze mi ſię ſtawia.
Wſzyſtko mnie cieſzy, i wſzyſtko zabawia.

Tenże ſam

Stal gdy ſię o kamień biie,
Natychmiaſt ogień wydaie,
Ten chupkę całą okryie,
Podobniez i miłość czyni,
Kiedy zapalać ſię zdaie,
Ku chłopcu ſerce dziewczyny;
Niechay iak chce, niech ſię broni,
Niech będzie twarde iak ſkała,
Jak pierwſza uderzy ſtrzała.
Wnet ſię do poddania ſkłoni.
Kiedy krzemień ogień dawa,
To dla miłości zabawa.

ANUSIA *Mleczarka.*

Otóż macie mleczarkę grzeczną,
Kto chce od niey kupić mleka?
Dnia pewnego Stafio młody,
Nad niziną ponadrzeczną,
Znoſił mi kwiatki zdaleka,
A potym podług przygody,
Mięſzalim różą z gwozdziki.

Otoż macie mleczarkę grzeczną,
Kto chce od niey kupić mleka?
Mięſzalim roża z gwoździki,
I robili bukieciki,
Porwał go, gdy był gotowy,
Mówiąc do mnie temi ſłowy:
Chceſz byś go zatknięty miała?

Otoż

Otoż macie mleczarkę grzeczną,
Kto chce od niey kupić mleka?
Chcefz byś go zatknięty miała,
Co ia żądam uczynże mnie,
Trzeba byś mi buzi dała,
Złościłam się nadaremnie,
Niechcącam na targ przyftała.

Otoż macie mleczarkę grzeczną,
Kto chce od niey kupić mleka.

J O Z E F.

Jeżli znaydziefz, ftrzelec pewny,
Mówił, że rzecz doświadczona,
W drodze babę lub Patrona,
Wiatr to iuż nie ieft powiewny,
Niefzczęśliwa to ieft wrona;
Lecz ieżli ładna dziewczyna,
Przed oczy się tobie ftawi,
Szczęścia cię pewno nabawi;
Ztąd twa rofkofz się zaczyna.
Już to widzę, iuż fkutkuie,
To ftrzelca przepowiadanie;
W twych oczach fzczęscie znayduię,
W moich ukontentowanie.

T e n ż e.

Gdy na uftroniu widzę dziewczyneczkę ładną,
taię się iak na kurczę, na nią lifzka zdradna.
Bez boiaźni i litości,
Rękę tę zdobyczy drapię,
Używam gwałtowności,
Skrzydło lub nózkę złapię.

ANU-

ANUSIA.

Równie iak przepiorka owa,
Co ſię zdaie ranioną,
Od śmierci dzieci uchowa,
Gdy precz uleci ſtroną,
Obchodzę ſię z galantami:
Słucham ich z cierpliwością,
Gdy mnie chcą złowić ſłowkami,
Uciekam z ſkwapliwością.

JOZEF: Liſzka ieſt zdradliwa,
ANUSIA: Przepiorka lotliwa;
JOZEF: Przepiorka ſchwyta ſię,
ANUSIA: Liſzka oſzuka ſię
JOZEF: Przyduſi ią choć u dzieci.
ANUSIA: Zwodząc go pewno uleci.

Taż ſama.

Oto ſą zamyſły moie,
Jak poſprzedam mleko ſwoię.
Za te pieniądze kupię kurę i naſadzę,
Z tey kurczęta wychowam, na targ wyprowadzę.
Wſzyſtko to teraz w oczach moich ſtaie,
Ah, ah, ah! wſzyſtko widzieć mi ſię zdaie

Z pieniędzy za kurczęta,
Wkrótkim bardzo czaſie
Kupiwſzy owieczęta,
Stadka doczekam ſię;
Z ſtadka acz małego,
Spodziewam ſię większego;
Wſzyſtko to teraz w oczach moich ſtaie,
Ah, ah, ah! wſzyſtko widzieć mi ſię zdaie!

Będą

Będą tam kozy poſpoły,
Krowy i ſażniſte woły,
Sama ich na paſzą w pole,
Pędzić ſiebie przyniewolę.
Będę widzieć ich wzraſtanie,
Co za ukontentowanie!
Wſzyſtko będę poſiadała,
Kurczęta i owieczki miała,
Kozy i iagnięta,
Krowy, woły i cielęta;
Wſzyſtko to teraz w oczach moich ſtaie,
Ah, ah, ah! wſzyſtko widzieć mi ſię zdaie.

J O Z E F

W tym właśnie wieku dziewczynę,
Płochą być, dziką znayduię;
Niech z nią kto pożartuie,
Juzci kwaśną ſtroi minę;

Eh! co robiſz Moſpanie,
Rzecze: czego chceſz odemnie?
Zawſtydzaſz mnie nadaremnie,
Skończże to ſwywolowanie;
Lecz kiedy miłość zawita,
Do iey ſerca młodego,
Łagodność w niey zakwita,
Będzie grzeczna dla każdego.
Jeſt to właśnie kotka owa,
Która igra i ſwowoli,
Gdy ią kto w pieſzczotach chowa,
Chociaż drapie, to nie boli.

A N U S I A.

Ah! iuż też teraz po mleku moim,
Anuſiu biedna, iuż po dzbanku twoim,

Przez

Przez ciebie ia być fzczęśliwą miałem,
Ale ah! nadarmo fobie podchlebiałam;
Stłukłam fobie dzbanek z mlekiem,
Z mlecznym nadzieia ufzła ftrumykiem.
Nic iuz więcey widziec fię nie daie,
Jedna fkorupa mi pozoftaie.

Bądźcie zdrowe owieczęta,
Krowy, woły i cielęta;
Bądźcie wfzyftkie kozy zdrowe.
I iagnięta śliczne owe.
Nieszczęśliwe takie plenie,
Umarło prędzey, niz wyfzło na ziemie.

Taż fama.

Powiadafz, iż mię zrobifz fzczęśliwą
Ty fpodziewafz fię, lecz na nieszczęście.
Nadzieia zawfze bywa kłamliwą,
Niebefpieczne iest takie zamęźcie.
Ten amant, który nagle obiera,
Prędzey, czy poźniey błąd fwóy p znaie.
Potym dopiero, gdy głód przyfkwiera,
Ze źle rachował, widzieć fię daie.

J A N.

Na tym tu mieyfcu leżałem,
I z całego ferca drzałem.
Juz ci dzifiay nic nie zrobię,
Rzekł: ufpokóy boiaźń w fobie,
Ale powiedź kamratowi,
Ze nadzieie fą mylnemi,
Skóry nie przeday kupcowi,
Aż niedzwiedź będzie na ziemi

JO-

J O Z E F.

Jakżeśmy się ofzukali,
Ale cóż? iuż to minęło;
Będę pamiętał na daley,
Naukę, co się tu wzięło:
Mleczarko grzeczna bądź zdrowa,
Smiey się z niedzwiedzia z innemi.
Dla mnie uciecha gotowa,
Mleko rozlane na ziemi.

A N U S I A.

Nienaśmiewaiąc się dłużey,
Idzmy ku mieszkaniu swemu,
Moy zamyśl równy waszemu,
Równie nam tez szczęście sluży.
Z dymem poszły iuż zamiary.
Nadziei wszak są mylnemi,
Ze skóry nie czyń ofiary,
Aż niedzwiedź będzie na ziemi.

W s z y s c y.

Tak to szczęście raz nas bawi,
Drugi raz się ostro stawi.

Ubolewanie nad losem.

A któż uzna los móy lichy,
Chociaż to iest rzecz prawdziwa,
Gdy mnie trapi smutek cichy,
Ah! iak iestem nieszczęśliwa!
Ah! iak iestem nieszczęśliwa.

Los

Los ſwe na mnie ſroży ſiły,
Wielkiey mocy wydobywa;
Już mnie łzy me zatopiły,
Oh! iakżem ia nieſzczęśliwa!

Zrana pędząc owce w pole
Oſobliwie kiedy żniwa,
Nie raz ſo krwi nóg nakole,
Ah! iak ieſtem nieſzczęśliwa!
Ah! iak ieſtem nieſzczęśliwa!

W wieczór przyſzedłſzy do chatki,
Każdy ſpokoynie ſpoczywa;
I mnie dobrze u mey matki,
Jednak ieſtem nieſzczęśliwa!
Jednak ieſtem nieſzczęśliwa!

Czy to iuż tak na tym świecie
Nikt bez fraſunku nie bywa?
Jaki taki kontent przecie,
A ia żyię nieſzczęśliwa!
A ia żyię nieſzczęśliwa!

Ręko coś mnie utworzyła!
Zdaieſz ſię być nader mściwa;
Cóż takiegom wykroczyła!
Żem tak dotad nieſzczęśliwa!
Żem tak dotąd nieſzczęśliwa!

Ale iuż wiem co uczynię,
Pokim ieſzcze młoda, żywa,
Pomyślę ia o chłopczynie,
A z nim będę ia ſzczęśliwa!
A z nim będę ia ſzczęśliwa!

Wybor między wielą.

Kochałem niegdyś Basię,
Ale się iuz rozchwiało,
Nie dała patrzeć na się,
Mnie się tez odechciało;
Otoz masz Basiu teraz,
Mówiłem ia ci nie raz,
Nie iednaś ty na świecie,
Załować będziesz przecie.

Poszedłem do Franusi,
Z uprzeymym przeświadczeniem;
Ze mnie ta kochać musi,
Bo pogląda z milczeniem,
Daremne moie chęci,
Co innego się święci,
Franusia w kąt ucieka,
Ja tez od niey z daleka.

Anusia ładna była,
Wszyscy iey przyznawali;
Byłaby ze mną zyła,
Rodzice iey nie dali.
Ja tez iednym wyrazem,
Jak sobie chcecie razem.
O Anusię nie stoie,
Tym koncze miłość moię.

Do Juzi mi radzili,
A ia mówiłem nie, nie;
Wszyscy się zadziwili,
Zkąd to moie niechcenie.

Tam Kuba, Stach zawodzi,
Tam na zaloty chodzi,
Tam dwie krowy na wiano,
Toby mi iey nie dano.

Rózia na mnie ſpoyrzała,
Dziwię ſię, co ſię dzieie,
Serduſzko mi porwała,
A ia cały truchleię.
Co za roſkoſz w iey twarzy?
Co za wdzięki w poſtawie?
Nayżywſzy ogień żarzy,
A ia umieram prawie.

Biednyż ia chłopiec, biedny,
O iakież cierpię rany,
Zakochawſzy ſię w iedney,
Gdy nie ieſtem kochany.
Lecz mię nadzieia wſpiera,
Ieſzczem nie przepadł cale,
Rozia na mnie poziera,
Zniknycie troſki, żale,

ZONA DO MICHAŁA.

W pierwſzym mey młodości kwiecie
Za ſłodycz maiąc zamęście,
Rozumiałam, że na świecie
Pierwſze w nim zależy ſzczęście.

Lecz inaczey z doświadczenia
Uczę ſię ſmutnym ſpoſobem,
Że dzień wiary zaślubienia
Ieſt częſto miłości grobem.

Mi-

Michałowi byłam miła,
　　Nim w małżeńſkie poſzłam pęta,
Ale ſkorom ſię złączyła,
　　Czyry o mnie nie pamięta.

Przedtym czynił wſzyſtko chętnie,
　　Mowił zawſze mile, ſzczerze,
Teraz wſzyſtko oboiętnie
　　Cały zda ſię być w chimerze.

A gdy święta moie były,
　　Dary zawſzem odbierała,
By ſię ſkronie me wienczyły,
　　Reką iego kwiat zbierała.

Teraz po mym z nim złączeniu
　　Wcale nie wiem, co to dary,
Rok zapomniał o imieniu
　　Mym, ach! ſkutek chytrey wiary.

U nóg prawie od poranku
　　Matki leżał do wieczora,
Proſząc zawſze bez przeſtanku,
　　Aby przyſzła ślubu pora.

W gniewie ſmutny i zuchwały,
　　Teraz łaie, teraz karze,
Użale ſię na świat cały.
　　Że ieſteśmy z ſobą w parze.

Przedtym, co moy umyſł płochy
　　Zrobił, przebaczał łaſkawie,
Teraz zaś na iego ſochy
　　Trzeba być kamienną prawie.

Przed

Przed ślubem mym będąc Pani,
Rządziłam nim absolutnie,
Zony affekt iuz ieſt tani,
Tyran włada mną okrutnie.

Panną do guſtum przypadła,
Obrzydłam mu teraz zoną,
Chociaz ſtoiąc u zwierciadła,
Widzę twarz mą niezmienioną.

Lecz na coz te złorzeczenia,
Wſzak swiat zyie tym ſpoſobem,
Ze dzien wiary zaslubienia
Jeſt częſto miłosci grobem.

Miłosc bez przyſady.

Komuz wiadomy ciężar mey duſzy,
Co rozum ſerce i umyſł ſuſzy,
Lubię a znoſzę, kocham a taię,
Przeklinam czaſy, i zycie łaię.
Ah pędzę troſki! ah pędzę zale!
Czyliz wytrzymam temu ſzturmowi
Wziąłeś mi ſerce i myśl mą wcale,
Day proſzę folgę choć rozumowi.

Ty poki ſerce bić nie przeſtanie.
Ty zawſze będzieſz moie kochanie.
Chociaz mnie złączą podziemne doły,
Kochać cie będą moie popioły.
Niechze ma miłość, niech me ſtaranie
Coraz ſię bardziey wzmaga, wyſila,
Pewnym uczyni moie kochanie.
Twey udzielona ſłodyczy chwila.

ANU-

ANUSIA I FRANUS.

W miłym poranku przy ſłońca wſchodzie,
Kiedy ſpiewanie ptaſząt nas mami,
Przy bujnych drzewach w miłym ogrodzie,
Siadłſzy na trawce między kwiatami,
Tam oświadczyła młoda Anuſia,
Nad zycie kocham mego Franuſia.

Uwierzył Franuś Anuſi młody,
Daiąc iey ſerce na wzaiem ſwoie,
Wyznał to ſzczerze, co taił wprzody,
Zyimy Anulo z ſobą oboie
Krzyknie z radości młoda Anuſia,
Nad życie kocham mego Franuſia.

Pokim nie znałam tęgiey miłości,
Nie znałam ſmutku, ani nudności,
Teraz w iey ſrogie zapadłſzy pęta,
Łzy gorzkie leię teſknotą zdięta.
I wołam co tchu młoda Anuſia,
Nad zycie kocham mego Franuſia.

AMARYLLA.

Day mi całuſzek, ukochane dziewcze,
Dayże mi, rzekłem, moia Amarylko!
Wnet do uſt moich ſwe uſta porywcze
Przytknęła tylko.

I zaraz, iak ten, co węża n depce,
Znagłego ſtrachu na ſtronę odſkoczy,
Odiąwſzy uſta tey miłey przylepce,
Zwrociła oczy.

Day mi raz ieſzcze; raz tylko nie więcey!
Ona ſię z gniewem na mnie obeyrzała,
„ Możeſz brać rzekła, i do ſtu tyſięcy,
„ Kiedym raz dała.

Do odmienney w kochaniu.

Przemiia temu iuż to rok trzeci,
Jak mnie nieznośne męczą tęſknice,
Miłość mnie w ſroge wplątawſzy ſieci
Kochać kazała tę niewdzięcznicę.

Przyſięgała mi wiele iuż razy?
Na całą wſzyſtkich Bogow potęgę.
Lecz wſzyſtkie Bogi iak nieme głazy,
Stoią na krzywą kobiet przyſięgę.

Wami ſię świadczę niewinne róże,
Któremn z iey ręki tyle odbierał,
Czego obłuda ukryć nie może?
Dar mi podchlebny zdradę zawierał.

Uſta i oczy, któżby to ſadził?
Z myślami oney nie były zgodne,
A łatwo wierny umyſł móy zwładził!
Godząc z mym ſercem ſerce zawodne.

Kiedym ſię dla niey niewinnie palił,
Ona z mey widzę ſzydziła cnoty,
Kiedym ſię na iey nieſzczerość żalił,
Ona ſię smiała z moiey proſtoty.

Ta

Tu łzy Jaśieńko wylewa rzewne,
Ona śię bawi gdzieś tam z Filonem.
Na złość to moią czyni z pewne,
Na złość coż prośzę ia iey winienem?

Winienem chyba, żem nadto tkliwy,
Nadto iey śzczery i wierny byłem,
Jeśli ten tylko los nieśzczęśliwy,
Nie żałuię go chociaż zgrześzyłem.

Niechay z nią miłe przepędza życie
Moim nieśzczęściem uśzczęśliwiony,
Niech wiarołomney ufa kobiecie,
I iam iey ufał, alem zdradzony.

Gdy kto króluie na Niebie prawy
Rządząc śprawami nadgradza cnotę,
Patrzy on z góry na ludzkie śprawy,
I na śerc chytrość, i na prostotę.

DO JUSTYNY.

Płochego losu zważaiąc igrzyśka,
Co iednych pieści, a drugich uciśka,
Kiedy na ciebie wzrok moy obracałem,
Postrzegłem śzczęście, którego śzukałem,
Bo niech iak kto chce śzczęśliwość tłomaczy
Zawśze ią w tobie Justyno zobaczy,

Te wonne kwiatki, które ci podaie,
Są tylko cieniem przecudney piękności,
A owoc, co go rodzą wschodnie kraie,
Niech znaczy słodycz wzaiemney miłości,
By zaś ten nie był śzczupły dar dla ciebie,
Oto ci daię na przydatek śiebie.

Za-

Zabawa z Joziem.

Gdym Joziowi ſerce dała,
Tam uciecha, gdzie nas dwoie;
Matka czaſem połaiała,
Ona ſwoie, a ia ſwoie.

Przy nim miła roſkoſz cała,
Z Joziem wieczor, z Joziem ranek
Na tom tylko pamiętała,
Żem kochanka, on kochanek.

Przyleſzczynie gdym igrała,
Nie zapomnę tey uciechy,
Gdyby matka to wiedziała,
Dałaby mi za orzechy.

SPOYRZENIE ROZI.

Częſto mi Filon powiedział:
„ Lękay ſię Rozi, moy bracie!
„ Abyś ſię uwieść iey nie dał,
„ Gdy ſpoyrzy na cię „

Czyliż to prawda, myślilem?
Męznie ſię ſerce nie trworzy.
I tak smiało ſię ſtawiłem
Naprzeciw Rozy.

Słodki wzrok iakiś wydała,
Przyiąłem z lekka i ſkromnie:
Lecz gdy drugi raz ſpoyrzała,
Już było po mnie!